

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.
od 1 września do 30 stycznia 5 K.

Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „

Za granicą półrocznie . . . 6 „

„ całorocznie . . . 12 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana 1. 3

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

W 50-letnią rocznicę kapłaństwa Piusa X.

(Dok.) Kiedy 16. września 1884 r. wręczył biskup Józef Apollonio swemu kanclerzowi nominację papieską na biskupstwo w Mantui, płakał ks. Józef Sarto i mówił, że na takie stanowisko on wcale nieodpowiedni.

Katolicki dziennik „Difesa“, wychodzący w Wenecyi, w numerze z 20. i 21. września 1884 r., donosząc o tej nominacyi, wyliczał przymioty ks. Sarty: wenecki wyraz twarzy, zdradzająca wesołość i dobroć serca, łagodność, uprzejmość i niepospolitą wymowę: „Kto go słyszał na ambonie, podziwiał niezwykłą słodycz jego duszy. Mówił dźwięcznym głosem i przejmująco. Nie zgrzeszyłby, ktoby go porównał ze św. Franciszkiem Salezycznym“.

Ostatniej nocy przed opuszczeniem Treviso prawie nic nie spał; żał mu było porzucać przyjaciół, lękał się biskupiego urzędu. Tu w tem mieście spędził 9 lat, miłowany i szanowany przez wszystkich. Wolałby nadal żyć w ukryciu, słuchać przełożonych, zamiast rozkazy wydawać, a może ganić i karcić w razie potrzeby.

Rano prosił do siebie ks. rektora Romanello i rzekł doń: „Nie czuję w sobie dość siły, abym każdego z kolegów żegnał osobno; przy obiedzie odczytaj im list, który ci wręczam i powiedz im, że ich wszystkich żegnam i w mem sercu noszę. Proś ich, aby się za biednego ks. Sarto modlili“. Jego czułe serce nie zniosłoby rzewnej chwili pożegnania i rozstania się z ukocha-

nymi kolegami i przyjaciółmi — dlatego po cichutku wyjechali do Mantui.

Działalność jego jako biskupa jest nader błogą w owoce. W roku 1886 urządził wspaniały obchód ku czci św. Anzelma, biskupa z Luki, którego relikwie spoczywają w katedrze mantuańskiej, w ośmsetletnią rocznicę jego zgonu. Uroczystość tę pięknie wyzyskał, aby w sercach wiernych obudzić przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, którego wzorem był św. Anzelm, mężnie stojący po stronie św. Grzegorza VII. w walce jego z cesarzem Henrykiem IV.

Ks. Biskup Sarto doprowadził do kwitnącego stanu upadające seminaryum duchowne. Prawie codziennie je odwiedzał, bywał na egzaminach, sam uczył przez pewien czas teologii moralnej, śpiewu kościelnego i napisał kilka kompozycyi religijnych. Dla kleryków był prawdziwym ojcem. Seminaryum było prawdziwie żrenicą jego oka.

Położył niemniej wielką zasługę przez zwołanie synodu dyecezalnego w myśl uchwały soboru trydenckiego; nie było go w Mantui przez 200 lat. Praca to wielka, pełna trudów, połączona z kosztami. Wszystkie jednak zapory złamała jego wola niezłomna i nieugięta energia. Synod ów dyecezalny przyniósł wielkie korzyści: dobrych kapłanów zapalił do prac ku chwale Bożej, leniwych obudził z uśpiania duchowego, pousuwał naleciałości i nadużycia, przeciwne prawu kościelnemu, wydał zbawienne rozporządzenia, których domagały się: duch czasu i zmienne stosunki polityczne.

Synod rozpoczął się 10. września 1888 r. W dniu tym wszystkie dzwony stolicy biskupiej zwiastowały ludowi wiernemu rozpoczęcie tego doniosłego dla całej dyecezyi zebrania. Leon XIII. przez kardynała Rampollę przesłał na ręce ks. Biskupa swe błogosławieństwo dla synodu, w którym wzięło udział 200 duchownych. Przez wszystkie 3 dni obrad przemawiał ks. Biskup do kleru swego na temat gorliwości, którą się powinien odznaczać sługa ołtarza, to znowu zachęcał do jedności i poszanowania praw biskupich, a zwłaszcza do uległości względem Głowy Kościoła. Gdy mówił o Papieżu, tak się rozrzewnił, że musiał na chwilę przerwać.

Wszystkie uchwały synodalne miały praktyczny kierunek, jak zawsze praktycznym był biskup Sarto. Dotykały wszystkich potrzeb dyecezyi, stowarzyszeń świeckich, bractw kościelnych, katechizacyi, czytania książek i gazet, pierwszej Komunii, muzyki kościelnej, stosunku katolickiej ludności do żydów, przedmiotów

starożytnych, które się marnowały po strychach kościelnych lub które za bezcen sprzedawano spekulantom. Rodzicom i przełożonym nie pozwalał synod dawać rozgrzeszenia, gdy nałogowo nie posyłają dzieci i służby do Kościoła na katechizacye.

Innem wielkiem dziełem ks. Biskupa Sarto był uroczysty obchód w trzechsetletnią rocznicę śmierci św. Alojzego Gonzagi, którego grób jest w Castiglione, leżącym w diecezyi mantuańskiej. Uroczystość tę poprzedziły misye ludowe, pielgrzymki liczne do Castiglione, do grobu anielskiego młodzieńca; zwłaszcza młodzież ożywiła się na duchu w czasie tego obchodu, i licznie przystępowała do Sakramentów św., wezwana do tego osobnym listem pasterskim przez biskupa Sarto, w którym z wielką wymową i płomiennym zapałem mówił o stosunku Kościoła do wiedzy i nauki i zwalczał ów oklepany frazes wrogów Kościoła, jakoby wiara i religia była wrogiem oświaty, nauki i postępu!

Triduum samo ku czci Świętego zaczęło się 19. czerwca i trwało do 21. czerwca 1891 r.

W liście do jednego z przyjaciół w Treviso pisał o tym obchodzie, że go wiele kosztował, że obecnie liczy 57 rok życia, a kłopoty i troski o fundusze na obchód przygniotły go i przyczyniły mu jakie 10 lat życia.

W czasie 9-letnich rządów w Mantui wizytował dwa razy swą diecezyę, liczącą 153 parafii, podzielonych na 23 dekanaty. Zadowolony najskromniejszym przyjęciem, cieszył się bardzo, gdy wierni przystępowali licznie do spowiedzi i Komunii św. Z zasady był przeciwny wszelkim hałaśliwym przyjęciom. Zwykle wczesnym rano przybywał do parafii, siadał wraz z Proboszczami do konfesyonału i spowiadał wiernych, pragnących przystąpić do Komunii św.

Na księży nigdy nie przyjmował skarg anonimowych. W tym względzie mawiał: „Precz z listami anonimowymi, którymi gardzić musi wszelki szlachetnie myślący człowiek. Bywają bowiem zwyczajnie pełne goryczy, żółci, oszczerstw i kłamstw, dogadzają partyjnej namiętności, zdradzają tchórzostwo tego, który się nie śmie podpisać i świadczą o podłości i przewrotności jednostki skarżącej, skłonnej do najwstrętniejszych czynów“.

Ks. Biskup Sarto nigdy się nie oszczędzał, gotowy zawsze do posług duchownych, choćby go to najwięcej kosztowało zaparcia. Jezus Chrystus, dźwigający krzyż na zboląłych ramionach, był dlań wzorem. Pisał też do wiernych, że gdyby już nie był zdolny do pracy i posług dla chwały Bożej i pożytku bliźnich, pragnąłby umrzeć lub usunąłby się z urzędu, aby, w cichości

serca przygotować się na śmierć i oplakać błędy i winy, w życiu popełnione.

Ogromną zwracał uwagę w czasie wizytacji na znajomość prawd katechizmowych, szczególnie u dzieci. Ogłosił nagrodę pieniężną dla tego z księży, który wymyśli najlepszą metodę nauczania. W kazaniach, które często miewał, kładł wielki nacisk na ten ważny przedmiot. Nietylko w Mantui, ale i w sąsiednich dyecezyach, z wielkiem namaszczeniem i zapalem głosił słowo Boże. W r. 1893. mówił w Rzymie na jubileuszu 50-letniego biskupstwa Leona XIII. Wielu słuchaczy przepowiadało mu po tem kazaniu kapelusze kardynalski. Często miał przykrości, bo jego piękne zarządzenia ku chwale Bożej nie od razu znajdowały posłuch. Raz mu doniesiono, że pewien proboszcz zapóźno wstaje i albo wcale nie spowiada wiernych, albo zapóźno siada do konfesyonału. Ponieważ to było w Mantui, sam X. Sarto udał się do tego kościoła i słuchał spowiedzi. Kościelny nie poznał Biskupa i doniósł proboszczowi, że jakiś obcy ksiądz usiadł w jego konfesyonale i spowiada. Proboszcz z oburzeniem przybiegł do kościoła, jak może ktoś bez jego wiedzy rządzić się u niego. Ale jakież było jego zdziwienie i zawstydzenie, gdy zobaczył własnego Biskupa w konfesyonale! To go wyleczyło z lenistwa.

W Mantui zajął się po ojcowsku Wawrzyńcem Perosi, zachęcał go do pracy, utwierdził w powołaniu do stanu duchownego i wyświęcił na księdza tego sławnego kompozytora. Dlatego to ów mistrz tonów i kierownik chóru przy kościele św. Piotra w Rzymie powtarza często, że na wieki będzie w jego duszy wieczór 25. maja 1894 r., kiedy po raz pierwszy ucałował sygnet jego, spotkawszy Biskupa na placu katedralnym w Mantui, wracającego z kościoła od słuchania spowiedzi.

O ruchliwości Biskupa Mantui i jego błogiej działalności wiedziano w Rzymie, a kardynał Parocchi wyraził się, że Sarto jest najdzielniejszym biskupem w owej okolicy.

Z powodu tych zasług Leon XIII. ozdobił go 12. czerwca 1893 r. purpurą kardynalską. Ostatnim kardynałem w Mantui był Franciszek II. Gonzaga, wyniesiony do tej godności 1565 r. Biskup Sarto był piątym purpuratem na tej stolicy.

Leon XIII. również przeniósł kardynała Sartę na stolicę patryarchalną do Wenecyi.

Do uroczej królowej Adryatyku przybył uroczyście kardynał 24. listopada 1894 r.

Dziewięćcioletnie jego rządy w Wenecyi są ogromnej doniosłości dla dobra Kościoła. Jego dążeniem ustawicznym było podniesienie moralności wśród wiernych przez nauki katechizmowe i przez Sakramenta święte. Nie był on genialnym politykiem, ani dyplomata, ani sławnym uczonym, czy pisarzem czy kaznodzieją o skończonej formie, porywającej pięknnością języka, głębookością i nowością myśli. O to nie dbał, bo nie chciał się podobać i olśniewać słuchaczy. Należy jednak zaznaczyć, że jego kazania bardzo się podobały i wiele korzyści przynosiły.

Kardynał Sarto, to mąż czynu od lat najmłodszych, to cichy, a praktyczny reformator życia duchownego, czy to na posadzie wikaryusza, czy proboszcza, czy kanonika, kanclerza, spirytualnego, czy na zaszczytnem stanowisku biskupa i patriarchy, czy wreszcie na Stolicy Namiestnika Chrystusowego na ziemi. Działalność jego obejmuje życie katolickie, obyczajowe, socyalne i wchodzi w zakres czynnej miłości bliźniego.

Za jego rządów odbył się w Wenecyi obchód wspaniałej 800-letniej rocznicy poświęcenia kościoła św. Marka, pod który fundamenta założono za czasów św. Piotra Orseolo, dożył niegdyś tego miasta. Z obchodem złączył kardynał Sarto konferencyę biskupów okręgu weneckiego, na której pożyteczne zapadły uchwały.

Zwiedziwszy całą dyecezyę, zwołał synod dyecezalny w roku 1898, poprzedzony dwiema seryami rekolekcyi pięciodniowych dla duchowieństwa w seminaryum patriarchyalnym. Rozpoczęcie synodu, którego w Wenecyi nie było od r. 1865, zwiastowały 8. sierpnia 1898 roku dzwony spizowemi piersiami z wszystkich wież kościelnych królowej morza.

Przepięknie na wstępie przemówił kardynał o znaczeniu i zadaniu synodu.

Dla podniesienia poziomu wiedzy wśród kleru urządzał w pałacu lub w obszernej sali biblioteki seminaryum duchownego konferencye co miesiąc, z wyjątkiem września i października. I świeccy katolicy mogli brać udział w tych posiedzeniach naukowych. Rozstrząsano na nich kwestye apologetyczne, moralne, socyalne, biblijne, historyczne, z dziedziny archeologii chrześcijańskiej i ekonomii politycznej. Opracowania bywały krótkie i stanowiły zaokrągloną całość, rodzaj monografii.

Oprócz tych konferencyi gromadził się kler co miesiąc dla rozwiązywania kazuśów z teologii moralnej.

Innem wiekopomnem dziełem patriarchy, to kongres eucharystyczny, rozpoczęty 8. sierpnia 1897 r. w obecności 4 kar-

dynałów, 5 arcybiskupów, 23 biskupów i wielkiej liczby kleru i świeckich.

Listem pasterskim z dnia 1. listopada 1896 r. zapowiedział to uroczyste zebranie ku czci Króla naszego i Boga, zapoznanego i często znieważanego w Najśw. Sakramencie, prosił o pomoc i modły, aby to dzieło wypadło ku większej chwale Bożej i zbudowaniu wiernych. Na zarzuty obojętnych, którzy się lękają trudów, gdy chodzi o jaki czyn większy ku chwale Bożej, odpowiedział roztropnie, że uroczyste zebrania są potrzebne od czasu do czasu, aby ludzi zapalić, pobudzić do dobrego, ożywić, bo niestety często zasypiają i zapominają o swych obowiązkach religijnych.

Przed kongresem nakazał urządzić misye i rekolekcyje dla wiernych w pięciu parafiach królowej Adryatyku.

Po kongresie komitet zaprosił 500 ubogich na skromną ucztę, po której każdy z nich otrzymał po 2 liry. Umysły wiernych poruszyły się; do Komunii św. bardzo licznie przystępowano.

Po kongresie, dla utrwalenia korzyści jego, wydał obszerny list pasterski do kleru i wiernych swej archidiecezyi, w którym zaznacza, że to zebranie miało na celu zachęcić Wenecyan, aby nawiedzali Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, aby towarzyszyli kapłanowi, gdy idzie z Wiatykiem do chorego, aby godnie przyjmowali Chleb anielski na drogę wieczności, aby częściej przystępowali do Komunii św. i słuchali Mszy św. Z wielką siłą uderza na fałszywą miłość krewnych, którzy nie wołają kapłana do chorego, aby się ten nie przestraszył. Chory, pozbawiony pociech religijnych, nie ma siły na odparcie pokus i stoi na progu wieczności bez posiłku. Stąd straszna czeka odpowiedzialność krewnych, którzy z głupiej miłości ku choremu nie wzywają do jego łoża kapłana katolickiego.

Kardynał Sarto starał się o reformę muzyki i śpiewu kościelnego.

Dla kapłanów był zawsze serdeczny i uprzejmy. Przez dziewięć lat swych rządów w Wenecyi gromadził kler w ostatnie czwartki każdego miesiąca w kościele Della Fava i miewał konferenecye treści religijnej. Mówił np. o obowiązkach stanu kapłańskiego, wytykał błędy, bo prywatnie i w cztery oczy częstokroć nie miał odwagi udzielać nagany i upomnienia.

Gdy jego dzielnych księży szkalowali w gazetach wolnomularze, aby w ten sposób sparaliżować owoce ich pracy, Eminencya stawał w ich obronie i w dziennikach katolickich prostował kłamstwa i oszczerstwa, miotane na duchowieństwo.

Miłość i cześć dla Papieża była charakterystycznym znamieniem kardynała Sarty. W ogóle działalność jego biskupią tak w Mantui, jak i Wenecyi, można ująć w słowa: „Dla chwały Chrystusa, dla obrony Papieża, dla zbawienia wiernych“. To było jego cnotliwego życia.

Dla ubogich zawsze był miłosierny, czuły dla chorych, smutnych pocieszał i ocierał łzy z ich oczu. Pałac jego był zawsze otwarty, a cisnęli się tu biedni wszelkiego rodzaju. Kardynał odmawiał sobie wiele, aby mógł nieszczęśliwym dobrze czynić. Dla nich gotowy do największych ofiar. Kiedy razu pewnego nie miał ani grosza przy duszy, darował ubogiemu pamiątkowy i cenny krzyż z kości słoniowej.

Faktem jest, że gdy jechał z Wenecyi na konklawe do Rzymu, z kąd już nie miał powrócić nigdy do ukochanej oweczarni, musiał sobie na drogę pożyczyć kilkaset lir. Dlatego mówiono w Wenecyi żartobliwie po wyniesieniu Sarta na stolicę rzymską: „Dla jałmużny zastawi jeszcze kiedy Pius X. kościół św. Piotra w Rzymie“.

Gdy przechodził ulicami, często lud mówił: „Patrz, oto nasz Patriarcha. Niech go Bóg błogosławi i jego matkę“.

Pomimo nawału zajęć dawał często rekolekcyje, przygotowywał młodzieńców do wspólnej Komunii na Niepokalane Poczęcie, miewał konferencyje dla mężczyzn przed wielkanocną spowiedzią, zwiedzał szpitale, więzienia i przypominał skazanym obowiązek spowiedzi i Komunii wielkanocnej. Tak był pokorny, że w braku ministranta znajomemu księdzu usłużył do Mszy św., kiedy ten raniutko miał odjechać z pałacu jego.

Całe życie pragnął ukrycia, ale Pan podnosił go coraz wyżej i uczynił go swoim Namiestnikiem na ziemi, podniósł go do godności papieskiej, w obec której bledną berła i korony ziemskich monarchów.

Po śmierci Leona XIII., udzieliwszy święceń klerykom w kościele Santa Marya della Salute 26. lipca 1903 r., w towarzystwie sekretarza swego, ks. Bressana, wyjechał na konklawe do Rzymu, wśród bicia dzwonów weneckich, żegnany na stacyi przez tysięczną rzeszę. Jeden z uczestników tej chwili powiada: „Zdaje mi się, że go jeszcze widzę wśród owej rzeszy, która się doń ciśnie. W oczach jego błyszcżą łzy. Eminencyo, wołaliśmy, pobłogosław nas jeszcze, bo nie wiemy, czy Cię w Wenecyi kiedy zobaczymy“. „Ależ powiadam — rzekł odjeżdżający patriarcha — wrócę; żywy czy umarły powrócę do Was“. „Te miłe zapewnienia nie uspokoiły nas. Smutne przeczucie pozostało

w duszy, że nie wróci do Wenecyi, bo go w Rzymie oczekuje najwyższa godność kościelna“.

Przy ostatniem głosowaniu kardynał Sarto otrzymał 50 głosów na 72 głosujących kardynałów, a więc przeszło dwie trzecie.

Na tę wieść zalał się łzami, wznosił oczy ku niebu, zkąd wszelka pomoc pochodzi i zgodził się na wolę Bożą¹⁾.

Zasiadł więc na Stolicy Piotrowej 4 sierpnia 1903 roku. W najbliższą niedzielę, 9-go sierpnia, odbyła się uroczysta koronacja.

W pierwszej encyklice „*E supremi apostolatus cathedra*“ (z 4. paźdz. 1903) określiła plan rządów papieskich, którym będzie odnowienie wszystkiego w Chrystusie. Ludzkość choruje dzisiaj bardzo, a tą chorobą jest oddalenie się od P. Boga, jak mówi Psalmista: „Oto, którzy się oddalają od Ciebie, zginą“ (Ps. 72, 27). Do Kościoła należy prowadzić ludzi, a Kościół odda ich Zbawicielowi świata, a On Ojcu swemu. Przywrócić trzeba przepisom i radom ewangelicznym ich dawną godność, małżeństwu jego świętość i nienaruszalność, wprowadzić Boga do szkół, przypomnieć bogatym, jak mają używać majątku i poddanym, jakie są ich obowiązki względem władzy. A wreszcie należy wprowadzić równowagę między stanami społecznymi i to w myśl nauki Chrystusowej. Kładzie w tej Encyklice wielki nacisk na wychowanie kleru w seminaryach i na nauczanie ludu. Upomnienia i kazania nie powinny być krzykliwe, surowe, ale głoszone spokojnie, z miłością i cierpliwością.

Duchowieństwu w pracy nad odrodzeniem mają dopomagać stowarzyszenia świeckie, w duchu katolickim powołane do życia.

Największą boleść Piusowi X. sprawił masoński rząd Francyi przez ciągłe nękanie i prześladowanie Kościoła, znoszenie zakonów, laicyzowanie szkół czyli usuwanie z nich wszelkiego wpływu duchowieństwa i religii, a wreszcie przez wprowadzenie ustawowe rozdziału Kościoła od państwa, zamknięcie pensyj duchownym i zagrabienie budynków kościelnych, przez osławioną inwentaryzację kosztowności kościelnych i przez zerwanie całkowite stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

¹⁾ Kiedy w poprzednich głosowaniach miał znaczną liczbę głosów, z płaczem prosił kardynałów, aby nań nie głosowali, bo on niegodny. Ale właśnie ta pokora jednała mu przychylność wyborców.

Pius X. okazał się nieugiętym w postępowaniu z bezbożnym rządem Republiki; wołał widzieć duchowieństwo ubogie, ogołocone ze wszystkiego, niż w niewoli i zależności.

Sekciarze francuscy cel osiągnęli: rząd się wyrzekł Papieża i Kościoła i żywi dlań jedynie wzdargę.

Zdawało się wrogom i cieszyły się naprzód łóża, że Kościół zdeptany pod formą związków wyznaniowych dostanie się pod zupełną zależność od władzy świeckiej. Papież nie zgodził się jednak na proponowane przez rząd związki, a biskupi i duchowieństwo jednomyślnie poszło za Głową Kościoła. Nabożeństwa się odprawiają bez zgłoszeń poprzednich u władzy świeckiej. Rząd niegodziwy narobił sam sobie wiele trudności, manewruje, cofa się tu i ówdzie, to znowu grozi. Ostatecznie Kościół zwycięży. O skałę Piotrową roztrzaskali swe dumne głowy cesarowie rzymscy z pierwszych wieków, Napoleon Wielki. Stanie się to samo z mniejszymi potentatami, do których należy Combes socjalista i Briand, słudzy masoneryi. Gdyby nawet Kościół we Francyi musiał iść na jakiś czas do katakumb, jak było w pierwszych wiekach, wyjdzie stamtąd z chwałą i zwycięstwem.

Odnówić wszystko w Chrystusie, to program rządów Piusa X. Do tego celu zmierza w encyklice *Motu proprio* o muzyce i śpiewie kościelnym (z 21. listopada 1903). Powiada w niej „Ponieważ jest Naszem najgorętszem pragnieniem, aby duch prawdziwie chrześcijański rozkwitnął i utrzymał się wśród wiernych, koniecznem jest zwrócić przedewszystkiem uwagę na świętość i godność świątyni, w której głównie dlatego się wierni zgromadzają, aby ducha tego zaczerpnąć z najpierwszego i niezbędnego źródła, którem jest czynny udział w najświętszych tajemnicach i publicznych uroczystych modłach Kościoła. A za prawdę daremna nadzieja, aby spłynęły na nas w czasie nabożeństwa obfite błogosławieństwa niebios, jeżeli nasze błagania, zamiast wznosić się ku górze jako wdzięczne kadzidło wonności, wciskać będą Boskiemu Zbawicielowi do ręki powrozy, którymi niegdyś wyganiał ze świątyni niegodziwie ją bezczeszczących“.

Nakazuje więc wprowadzić śpiew Gregoryański, który nazywa pierwowzorem muzyki kościelnej; każe usunąć niewiasty z chóru, a głosy sopranowe i kontraaltowe zastąpić głosami chłopców — według starożytnego zwyczaju Kościoła. Do brania udziału w chórach kościelnych powinno się dopuszczać tylko ludzi znanych z pobożności i przykładowego życia, którzyby skromnem zachowaniem w czasie nabożeństwa okazali się godnymi świętej czynności, którą sprawują.

Potępia Pius X długie kompozycje i powiada wyraźnie: „Wogóle trzeba potępić jako największe nadużycie, gdy w czynnościach kościelnych liturgia zajmuje niejako drugorzędne stanowisko, jakby była na usługach muzyki, gdy przeciwnie muzyka jest po prostu tylko częścią liturgii i jej pokorną służką.“

Zasłużone pismo włoskie „Civiltà cattolica“ nazywa encyklikę Piusa X. o śpiewie kościelnym ogromnie ważnym aktem w dziejach papieżstwa i kultury chrześcijańskiej.

Dnia 19. marca 1904 r. polecił Motu proprio kodyfikację prawa kanonicznego i powołał w tym celu do życia osobną komisję, złożoną ze znakomitych prawników, która w niedługim czasie dokona swej pracy i ogłosi nowy zbiór prawa kanonicznego.

W encyklice o Matce Boskiej, wydanej z okazji 50-letniej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, zachęca do nabożeństwa względem Bogarodzicy i powiada, że nikt lepiej od Najświętszej Panny nie potrafi połączyć świata z Chrystusem.

W Encyklice o nauczaniu katechizmu „Acerbo nimis“ z 15 kwietnia 1905 r. boleje nad nieznanością prawd katechizmych u wielu wiernych i poleca, aby wszyscy proboszczowie i duszpasterze w niedziele i święta całego roku wykładali przez całą godzinę prawdy wiary.

Bardzo doniosły jest dekret kongregacji Soboru o codziennej Komunii św., zatwierdzony przez Ojca św., ogłoszony 20. grudnia 1905 r. Częste i godne przyjmowanie Pana Jezusa ożywi wiernych i będzie zadatkiem licznych łask Bożych.

Jednym z najważniejszych czynów Piusa X. jest jego Encyklika „Pascendi Dominici Gregis“, wydana w piątym roku jego pontyfikatu (8 września 1907 r.) o nauce modernistów.

We Włoszech, we Francji i w innych również krajach poczęły się odzywać głosy ludzi uczonych, przeważnie młodych, że wszystko ma być zmienione i udoskonalone: rządy Kościoła i jego nauczanie i wychowanie kleru. Kościół powinien się pogodzić z państwem i zastosować do jego wymagań. Kaznodzieje nie powinni mówić o śmierci, o sądach Bożych, o karach i nagrodach pośmiertnych, o grzechu, o modlitwie, umartwieniu, lecz o kwestyach współczesnych, które obecnie zajmują ludzkość, a wtedy zbliżą się do Kościoła jego przeciwnicy¹⁾.

¹⁾ We Włoszech należy tu: X. Romulus Murri, O. Jan Semeria, Barnabita, X. Minochi, br. Antoni Fogazzaro, we Francji X. Loisy, Laberthonniere, w Anglii Thyrell, w Niemczech zmarły prof. Schell itd.

Encyklika Piusa X przechodzi kolejno zasadnicze błędy filozofii modernistycznej, wykazuje ich niedorzeczność i podaje środki przeciwko tej nauce, którą słusznie nazywa stekiem wszystkich herezyi.

Pius X. jest gorącym czcicielem Matki Najświętszej od lat najmłodszych. Jako chłopiec, później jako kleryk, często odbywał pielgrzymki do niedaleko położonego Cendrole, gdzie jest kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej. Na Stolicy Papieskiej wspomina o stronach rodzinnych, a zwłaszcza o Madonnie w Cendrole.

Jako Ojciec wszystkich wiernych, wszystkie narody otacza swą miłością. Polakom już po kilka razy okazał swą dobroć. Kiedy 15. kwietnia 1905 r. wyruszyła pierwsza pielgrzymka uczniów szkół średnich z Galicyi i Bukowiny do Rzymu, złożona z 314 młodzieńców oprócz profesorów, Pius X. po dwakroć przyjął na audyencji naszych młodych pielgrzymów. Na adres łaciński, odczytany przez X. Arcybiskupa Bilczewskiego, odpowiedział w gorących słowach Ojciec św., że młodzież polska jest mu bardzo drogą: „Jeżeli bowiem zawsze i osobliwie drogą Nam jest młodzież, to dostatecznie nie zdołamy wypowiedzieć, ile radości Nam sprawia widok młodzieży narodu polskiego, którego i przesławna pamięć czynów zawsze żyje i wielka miłość synowska względem tej Świętej Stolicy jest Nam dobrze znana... Ci tu obecni są synami owych ojców, którzy wśród przerażenia Europy ataki potężnych wrogów tarczą swoich piersi w sławnych bitwach pierwsi powstrzymywali; oni to religii i cywilizacyi najdzielniejszymi byli obrońcami i najwierniejszymi stróżami“. Zachęca następnie młodych pielgrzymów do naśladowania cnotliwych ojców i udziela młodzieży, profesorom i całemu narodowi polskiemu swego błogostawieństwa.

W bieżącym roku na wiosnę była w Rzymie pielgrzymka wielkopolska, a jeden z uczestników jej powiedział, że nigdy tej chwili nie zapomni. Po mszy św., odprawionej nad grobem św. Piotra przez X. Biskupa Likowskiego, udali się pielgrzymi do Watykanu. „Wszedł Pius X. Twarz jego nieco zmęczona nadmiarem pracy, promienieje dobrocią i isticie apostołską prostotą. Jedyne w postaci nie ma majestatu Leona XIII. Wydaje się, jakby był sługą sług Pańskich, a nie Głową i rządcą całego świata katolickiego... Ale właśnie ta jego prostota, ten wdzięczny głos, te oczy promieniejące dobrocią i współczuciem, robią wrażenie ogromne... Mówił, że jako Ojciec, wszystkie swoje dzieci kocha; ale najwięcej kocha to, które jest najniezszczęśliwsze i najwięcej opieki

potrzebuje. Zapewniał nas, że wszystko, co może zrobić dla nas, zrobi i że wszystkich środków użyje, na które rozsądek dozwoli, aby smutny nasz los uczynić znośniejszym. Wezwał nas, byśmy wiary nie tracili, bo Bóg przez cierpienia i prześladowania prowadzi nas do lepszej przyszłości¹⁾.

Wszyscy obecni mieli łzy w oczach po tej ciepłej przemowie Ojca św.

Oby naród polski wdzięczny za tyle życzliwości i miłości Ojca św. trwał zawsze nieporuszenie przy wierze katolickiej i Stolicy Apostolskiej.

Ks. Dr. J. Górka.

Co sądzić o inteligencji zwierząt?

3. Jak zwierzę nie dochodzi do mowy, religii i etyki, tak brakuje mu również zdolności do samoistnego doskonalenia się, do osobistego, t. j. rozważnego i zamierzonego postępu na wzór człowieka. Wprawdzie pszczoła nie potrzebuje się uczyć za młodu od starszych, jak należy budować z wosku komórki i zbierać miód z kwiatów, ale też przez całe życie spełnia swe zajęcia w ulu i poza ulem jednakowo. Niekiedy zwierzę działa nawet lepiej w młodości albo na początku pewnego okresu czasu. Śpiew np. ptaków jest piękniejszy z początkiem, niż z końcem lata. Jeżeli ptaki budują gniazda kilka razy w roku, to późniejsze gniazda są zwyczajnie gorsze od wcześniejszych. Podobnie dzisiejsze pokolenia zwierzęce nie przewyższają pod względem postępu dawniejszych. Skorupa ślimacza, gniazdo jaskółcze i mieszkanie bobrowe wyglądają obecnie tak samo, jak przed wiekami. Jeżeli tu i ówdzie zdarzą się zmiany w działaniu zwierzęcem, natenczas wynikają one z nowych skojarzeń wyobraźniowych, wywołanych przez doświadczenie zmysłowe. Poza tem każdy gatunek posiada właściwy sobie sposób działania, którego nie przekracza, choćby mu to przynosiło niewątpliwą korzyść. Ptaki, jakkolwiek budują na wiosnę gniazda, nie budują ciepłych schronisk na zimę; karmią swe pisklęta, ale nie gromadzą zapasów. Żadne też zwierzę nie roznieca ognia, nie gotuje pokarmu, nie sporządza sobie ubrania, nie czyni zasłon celem zabezpieczenia się przed słońcem i deszczem, nie używa kamienia lub

¹⁾ „Czas“ z 30. kwietnia 1908 r.

kija jako broni ¹⁾, nie wyrabia narzędzi ²⁾, nie uprawia żadnego rzemiosła, ani żadnej sztuki. „Czy nie należy się dziwić — pyta Bossuet ³⁾ — że zwierzęta, którym się chętnie przyznaje tyle sprytu, niczego jeszcze nie wynalazły: ani zbroi, by się bronić, ani sygnału, by się razem gromadzić i łączyć przeciw ludziom, zastawiającym na nie sidła?“ Powiesz, że nie potrzebują nowych środków do zachowania życia. Niewątpliwie, przyroda zabezpiecza je dostatecznie w zwyczajnych warunkach, ale nie zabezpiecza zawsze. Ileż zwierząt cierpi zimno podczas wielkich mrozów, lub głód, gdy im braknie żeru! Czemu przynajmniej wówczas żadne nie wdzieje na siebie ciepłego okrycia, czemu nie robi choćby zwykłej procy lub najprostszej pułapki? Raczej zginie, a nie wyjdzie poza zakres postępowania, który mu jako prawo narzuciła natura. Niektóre zwierzęta, lubo nabywają przez tresurę pewnych nawyknień i uczą się pewnych sztuk, przecież ani nie kształcą się dalej same, ani nie przekazują tego, czego się nauczyły, potomstwu, ani nie zachęcają innych zwierząt do naśladownictwa.

Usilne starania, które wprost zmierzały do tego, by wychować zwierzę na sposób ludzki, spełzły na niczem. Mamy tu na myśli „mądrego“ pudła Lubbocka, Vana. Lubbock⁴⁾ posta-

¹⁾ Pisano niegdyś, że małpy bronią się odłamanymi gałęziami i rzucają kamienie lub kawałki drzewa na przeciwników. Przeczy temu wszystkiemu Pechuel-Loesche w trzecim wydaniu znanego dzieła Brehma p. n. „Thierleben“. „Dieser Glaube — pisze wspomniany autor (t. I, str. 50) — entspringt wohl durchweg ungenauen Beobachtungen. Seine Anhänger und Verbreiter sahen vielleicht doch nur, was sie nach den mannigfaltigen Berichten voraussetzen, nicht was wirklich geschah Baumaffen brechen im übermüthigen Spiele dürres Geäst ab, indem sie darauf springen, wippen und daran rütteln; aber sie werfen nicht damit nach einem etwa unten Stehenden, ebensowenig wie mit Früchten oder anderen Gegenständen, die sie vielleicht in den Händen halten und natürlich fallen lassen, wenn sie erschreckt werden oder fliehen.“

²⁾ „Of the making of a tool — mówi L. T. Hobhouse (Mind in evolution, Londyn 1901, str. 258) — I only know one authentic instance. A chimpanzee formerly at Belle Vue would not only pick the key of its cage out of a bunch, but could make itself a key out of a piece of wood. This is less marvellous than it sounds. The key was a simple square (like a railway key), and the monkey had only to bite the wood till it would fit into the square hole“. Dodaje wszakże autor w innem miejscu (str. 283) że szympansa nauczone używania klucza.

³⁾ De la connaissance de Dieu et de soi-même, chap. V, n. 7.

⁴⁾ Dz. przyt. str. 256 i n.

nowił popróbować, czy nie możnaby w nim rozbudzić drzemiącego umysłu podobnie, jak to się stało u wspomnianej wyżej Bridgmanówny. Próby angielskiego przyrodnika były między innymi następujące: Na kartkach o równej wielkości i jednokowej barwie kazał wydrukować wielkimi czcionkami pewne wyrazy, jak np. *food* (pokarm), *bone* (kość), *water* (woda) i t. p. Pies odróżniał kartony drukowane od czystych. Owszem, dał się wytresować do tego stopnia, że przynosił tabliczkę z napisem *food*, jeżeli był głodny. Lecz na tem skończyło się wszystko. Kiedy Lubbock chciał psa nauczyć poznawania barw, umieszczonych także na tabliczkach, wysiłki jego, mimo że trwały trzy miesiące, nie przyniosły żadnego dodatniego wyniku. Warto dodać, iż nieodstępłą towarzyszką pudła była mała suczka, zwana Patience. Jakkolwiek patrzyła niezliczoną ilość razy na doświadczenia i widziała, jak Van dla zaspokojenia głodu przynosił odpowiednią tabliczkę, nie zdobyła się nigdy na to, by go naśladować.

Więc pewną jest rzeczą, iż w życiu zwierząt niema rozwoju kulturalnego. Jaki z tego wnioszek? Ten, że brak im rozumu. Postępować bowiem naprzód, kształcić się i doskonalić samodzielnie może tylko to jestestwo, które wchodzi w swoje czynności, dokonywa ich analizy, zastanawia się nad ich stosunkiem do zamierzonego celu, odkrywa w nich braki i szuka lepszych środków — które, osiągnąwszy jeden cel, stawia sobie cel drugi, trzeci i t. d., wynajdując ciągle coraz stosowniejsze sposoby ich osiągnięcia. Lecz któż nie widzi, że do tego wszystkiego potrzeba władzy myślenia? Jakoż wglądać przy pomocy refleksyi we własne działanie, pojmować cele, poznawać stosunki między nimi a środkami, tworzyć sądy i wnioski, że jeden środek prowadzi lepiej do celu, niż drugi, a inny nie prowadzi wcale — są to czynności, należące niewątpliwie do rozumu. I tem się tłumaczy fakt, że człowiek, jakkolwiek przychodzi na świat w stanie nieudolności, jakiej nie zna królestwo zwierzęce, przecież uczy się wszystkiego, korzysta z każdego doświadczenia, ujarzma siły przyrody, udoskonala rzemiosła i sztuki, uprawia najrozmaitsze pola wiedzy.

Zarzucono nieraz, że dżicy stoją ciągle na niskim stopniu kultury. Prawda, że nie postępują tak, jak narody oświecone, ale i to prawda, że o całe niebo stoją wyżej od zwierząt. Względny zaś zastój ich przy pracy umysłowej wynika z braku nie rozumu, lecz korzystnych warunków, zwłaszcza klimatycznych. W rzeczy samej niema ani jednego pokolenia czy szczepu, pozbawionego zdolności do rozwoju. Między negrami

afrykańskimi, których niedawno chwytało wśród obław niby dzikie zwierzęta i sprzedawano jako niewolników do Ameryki, spotykamy dziś prawdziwych uczonych i artystów.

Możnaby jeszcze powiedzieć, że zwierzęta czyniły postępy w czasach przedhistorycznych, że zanim się skończyły te czasy, każdy gatunek stanął na możliwie najwyższym stopniu doskonałości. Ale najpierw niema na to żadnych dowodów, iż przedhistoryczne zwierzęta postępowały rzeczywiście, a potem nie jest prawdą, jakoby dzisiejsze gatunki były już tak doskonałe, iżby nie mogły być doskonalszemi. Jeżeli człowiek, mimo swej niezaprzeczanej wyższości, może bez końca posuwać się naprzód pod względem psychicznym, to tem bardziej mogłyby to czynić zwierzęta, gdyby ich głowy były siedzibą myśli.

Czy jednak fakt, że zwierzęta się uczą i uczą inne, nie świadczy o ich rozumie? Młody legawiec uczy się spełniania swych obowiązków przy starym; stara kotka uczy kocięta łowić myszy i dlatego, przyniósłszy mysz żywą, urządza na nią razem z niemi istne polowanie. Tem bardziej uczą się zwierzęta przez tresurę. — Uczenie się jednak zwierząt nie dowodzi zgoła ich rozumu. Młody legawiec uczy się pewnych czynności od starego dzięki wrodzonemu popędowi do naśladownictwa. To samo należy powiedzieć o kociętach, które zresztą i bez matczynej nauki łowiłyby później myszy. Z drugiej strony ani stary legawiec, ani kotka, nie uczą z zamiarem; przynajmniej nikt tego zamiaru nie udowodni. Tamten tropi zwierzynę z nałogu, który stał się u niego drugą naturą — ta igra z kociętami skutkiem instynktu, przyczem oboje, każde w swem zajęciu, doznają zmysłowej przyjemności. Co do tresury, to świadczy ona o rozumie nie zwierzęcia, lecz człowieka. „Uczenie się zwierząt przez tresurę — pisze Wasmann¹⁾ — obejmuje dwa istotnie różne czynniki: najpierw zmysłową władzę poznawczą zwierząt, przez którą mogą one tworzyć nowe wyobrażenia złożone i zachowywać je w pamięci, a powtóre rozum człowieka, który tę władzę zwierząt wyzyskuje, działając na zwierzę w prawidłowo powtarzającym się następstwie zapomocą oznaczonych bodźców zmysłowych i odtwarzając w ten sposób w jego pamięci zamierzone przy tresurze połączenia wyobrażeń²⁾“.

(C. d. n.)

Ks. Dr. Wais.

¹⁾ Instinkt und Intelligenz, str. 179.

²⁾ Zob. F. Knickenberg, Die Dressur und ihre Grundlagen. (Natur und Offenbarung, 1904., str. 705—716.)

W jakim stylu budować kościoły?

Architektura kościołów katolickich to nie budowanie podobne do bujania balonu, ale to niewzruszone stawianie na opoce.

Skutkiem tego przyjąć możemy, że nawet sztuka starochrześcijańska nie odpowiada w zupełności pojęciom chrześcijańskim, bo to jeszcze nie budowa na opoce, ale dopiero szukanie drogi, chwytanie się podpory i pomocy, posługiwanie się środkami z biedy koniecznymi w braku zupełnie właściwych i jedynych.

Tak było z architekturą po Konstantynie W. Kościół, wyszedłszy na jaw z podziemi ciemnych, musiał ratować się formami, jakie miał pod ręką i przed oczyma. Sam jeszcze nic nie wytworzył, brał tylko ze świątyń pogańskich słupy, kamienie, marmury i cegły i z nich układał budowle, duchowi chrześcijańskiemu najwłaściwsze, na zewnątrz aż do zupełnego ubóstwa skromne, wewnątrz zaś wyposażone o tyle, o ile godność miejsca, świętość „Ducha Bożego“ tego wymagała. — Mozaiki na tle złotem i malowidła ścienne, opony i zasłony z najkosztowniejszych materii — oto cała piękność wnętrza! — Słupy, jakie pod ręką miano, bogatsze, skromniejsze, korynckie, jońskie — wyższe, które ucinano, niższe, które podstawiano — oto cała architektonika wnętrza!...

Nawet wykształcona już architektura najbogatszego kościoła starochrześcijańskiego, jakim była pierwsza bazylika Św. Pawła w Rzymie, także pierwotna bazylika Św. Piotra tamże — to tylko wyraz tymczasowości dla prędkiego wzniesienia świątyni z pierwiastków już istniejących, to budowanie dla ducha, nie dla ciała, aby tylko dać wyraz myśli nowej, aby tylko uczucie nabożne miało znak widomy dla niewidomej mocy...

Ściany, odgraniczające przestrzeń na zewnątrz, słupy dzielące ją wewnątrz na kilka powierzchni, wreszcie dach widoczny z dołu — oto cała budowla starochrześcijańska!

Znać na niej pośpiech, gwałt prędkiego stworzenia przybytku dla gminy chrześcijańskiej, aby tylko odgraniczyć się od innych ludzi i od światła...

Lecz choć wykształcono tam wnętrza i wyposażono je bogactwem mozaik po ścianach i po posadce, choć uświetniono blask „miejsca świętego“ złotem, kamieniami drogimi,

najdroższymi nawet, choć je przystrojono kobiercami i zasłonami najwyższej wartości — mimo to kościół starochrześcijański, bazylikowy, to jeszcze obraz szukania drogi, próby i nagłego schroniska przed nawałnością świata.

Ostatecznie, brak dachu to nawet wada; częste pożary niszczyły wnętrze w okamgnieniu!...

W naszym klimacie zimnym i burzliwym naśladowanie stylu bazylikowego, starochrześcijańskiego, jest nawet niemożliwe! Ostatecznie wzorowanie się na rzeczy, która sama się wzorowała znowu wskutek nagłości działania na rzeczy innej, to praca bezpodstawna! Naśladować zbieranie słupów, dawać dach od wnętrza widoczny — to nie stosowne u nas na północy. — Miało to swoje słuszne podstawy w epoce Konstantyna W. i po nim, we Włoszech, w Rzymie i tam wszędzie, gdzie zabytki rzymskie bogate a wspaniałe, jak świątynie, bazyliki, termy i t. d. same się nastęrczały, aby z nich pobrane części obrócić na wzniesienie kościoła chrześcijańskiego — ale to miało swój urok tylko we Włoszech...

Styl starochrześcijański nie nadaje się dla Północy. Wtedy jedynie mógłby być zastosowanym, gdyby chodziło o prędkie dźwignięcie dzieła dla tymczasowego stworzenia świątyni!...

Zresztą nie posiada on zalet sztuki wydoskonalonej, dla nas zresztą o tyle ważnej, że my tak dla ochrony przed zimnem jak dla zabezpieczenia się przed pożarem musimy mieć wnętrze kościoła u góry zamknięte sklepieniami, których bazylikowa sztuka starochrześcijańska absolutnie nie znała, z wyjątkiem sklepienia półkopulastego nad absydą za Wielkim ołtarzem.

Sklepień używała już w znacznym stopniu sztuka **bizantyńska**, która się wykształciła na Wschodzie w Konstantynopolu i w okolicy. — Przyznać należy, że biegłość architektów bizantyńskich jest godną podziwu — choćby dla jednej kopuły Świętej Zofii, która wymagała bezprzykładnej odwagi, aby ją tak wysoko wydzwignąć i zawiesić w pośród sklepień przeciwdziałających parciu sklepienia głównego, środkowego.

Zasługa tych architektów polega na wytworzeniu sieci sklepiennej, dotychczas nieznanej i nieużywanej nigdzie, która miała na celu zamknięcie od góry całego wnętrza kościoła. — Była to w rozwoju historii architektury zdobycz

doniosła i niezmiernie korzystna. Po raz pierwszy wystąpiła konstrukcja zwarta w sobie i bezpieczna tak dla trwałości budynku jak i dla uchronienia go przed pożarem.

Nikt nie zaprzeczy, że był to już wielki postęp i sztuka architektoniczna zyskała odąd wiele na pomnikowości i na wyrazie znamiennej. Ale... system kopulasty miał swoje wady. — Główna, najważniejsza, polegała na tem, że kopuła, jako środek budowli, najbardziej panujący i wywyższony, wymagała przeważnie z małemi wyjątkami, układu przestrzeni do środkowego, zatem zespolonego dookoła sklepienia kopulastego, głównego.

Podczas gdy w bazylice starochrześcijańskiej całe wnętrze świątyni miało wybitny kierunek dążenia ku miejscu najważniejszemu, ku ołtarzowi wielkiemu — to w stylu bizantyńskim dążenie wnętrza kierowało się tak w wyrazie konstrukcyjnym jak i w wyrazie estetycznym ku środkowi budowli, ku kopule. I nie ołtarz wielki, lecz kopuła była celem architektury.

Ugrupowanie przestrzeni wewnętrznej kościoła bizantyńskiego miało od razu tę niedogodność, że gmina chrześcijańska nie mogła gromadzić się przed ołtarzem wielkim, jak w bazylice starochrześcijańskiej, ale właściwie dookoła tegoż.

Ten jeden szczegół, chociaż jedyny ale bardzo wiele ważący, stanął na przeszkodzie do rozwoju i udoskonalenia całej sztuki bizantyńskiej.

Zrozumiano zawczasu, iż idea założenia dośrodkowego czyli centralnego, opartego na kole lub ośmioboku — nie da się żadną miarą pogodzić z ideą założenia wydłużonego, opartego na systemie bazylikowym, przez styl starochrześcijański przyjętym i wydoskonalonym.

Zrozumiano dalej także, że założenie bazylikowe, składające się z trzech naw przednich, z nawy krzyżowej, części kapłańskiej i absydy czyli konchy, to właściwie odrazu ideał kościoła chrześcijańskiego, w czasach największego zapału dla religii, w czasach pierwszego chrześcijaństwa, nie tyle wymyślony, ile drogą natchnienia i przeczucia odgadnięty.

W sztuce bizantyńskiej nawa przednia była bardzo krótką, bo wynikającą ze założenia dośrodkowego musiała być taką samą, jaką było ramię nawy krzyżowej i części kapłańskiej. Powstał tak zasadniczo krzyż grecki,

równoramienny który stał się podstawą do charakterystyki stylu bizantyńskiego.

Kościół wszakże nie miał kształtu wydłużonego, kształtu bardzo udogodnionego do patrzenia w jeden punkt jako cel całej przestrzeni, skierowanej ku jej końcowi, ale miał kształt skupiony, zamknięty w sobie dookoła osi kopuły środkowej.

Ta wadliwość stała się przyczyną zaniechania stylu bizantyńskiego dla celów Kościoła rzymsko-katolickiego.

Liturgia grecka, czyli wschodnia, oparła się na architekturze bizantyńskiej i wytworzyła w ten sposób na zasadzie krzyża greckiego styl cerkiewny, panujący dzisiaj na Wschodzie.

Styl zaś bazylikowy, rzymski, dał podstawę do dalszego rozwoju liturgii rzymskiej na Północy. — Podział przestrzeni na nawy za pośrednictwem słupów (okrągłych) lub filarów (kwadratowych, albo wielobocznych), ten ideał odziedziczony po czasach pierwszego chrześcijaństwa, przedostał się na północ do Francji a potem do Niemiec, wreszcie do całej Europy północnej, a tak przyobłókł się z czasem tutaj w nowe szaty artystyczne, które historia mieni sztuką romańską i gotycką.

Teraz przychodzi nam mówić o tym kwiecie wspomniałym, którym zwać można całą sztukę średniowieczną, prawdziwie chrześcijańką, kościelną, religijną!... *Modest.*

Suaviter in modo, fortiter in re.

W czasach, kiedy wszystko różniczkuje się, polemizuje i walczy, zapominając łatwo nie tylko o warunkach, jakie określa prawo Boże objawione, ale i o zasadach prostej przyzwoitości i ludzkości, warta krzewić myśli, rzucone przez *Ansgara Albinga* (*Vaterland* wiedeński n. 449 z 1. paźdz. 1908) w artykule następującym:

„Daruj Czytelniku, że zacznę od samego siebie. Jestem, o czem moi znajomi dobrze wiedzą, „nawróconym“. Przed 18 laty przeszedłem z najgłębszego przekonania na łono Kościoła katolickiego i do dziś dnia ani na chwilę nie powstała mi w głowie myśl, żem uczynił krok fałszywy. W naukowych, popularnych i literackich publikacyach stawałem nieraz na stanowisku swej

wiary, tak że nie mogło być najmniejszej wątpliwości, jak dzisiaj, w 41 roku swego życia, po katolicku czuję i myślę. A mimo to zaliczam ludzi najróżniejszych przekonań religijnych do moich znajomych, nawet do przyjaciół, protestantów wszelkich odcieni, wyznawców kościoła anglikańskiego (High and Low), prawosławnych, nawet mahometan i buddystów. Że między izraelitami nie mam przyjaciół, nie moja w tem wina, ale ich Ci, których poznałem, wcale mię nie zachwycili. Ze wszystkimi przyjaciółmi porozumiewam się wybornie ustnie i listownie. Jest tak nawet w dwóch wypadkach, gdzie należało spodziewać się czegoś przeciwnego. Dwaj dobrzy znajomi zwalczają mianowicie tu i ówdzie me prace literackie ze stanowiska akatolickiego Głoszą i piszą, że nie zgadzają się z moim światopoglądem, a skutkiem tego z „tendencją“ kilku moich książek. Ba, uważają kilka moich poglądów za fałszywe na wskroś, niewytrzymujące krytyki. Za równie z gruntu fałszywe i niewytrzymujące krytyki uważam znowu ja kilka ich zapatrywań. A przecież uważamy się wzajemnie za ludzi uczciwych i postępujemy względem siebie jak gentlemani. W ten sposób przyjaźń nie rwie się. Wogóle nie mogłem nigdy pojąć, dlaczego ludzie wykształceni muszą być ordynarnymi względem drugich wykształconych ludzi, nie będących tego samego zdania, jak oni. Od każdego człowieka domagam się natomiast, aby nie wyrokował o moich zapatrywaniach religijnych, lub jakichkolwiek innych, nie poznawszy ich dokładnie. Judzenie wyznaniowe i narodowe w naszych czasach jest odnośnie do partnerów wykształconych jedynie dlatego możliwem, bo przeciwników uważa się „z zasady“ za głupie, kłamliwe, niemoralne, wogóle niebezpieczne indywidua. Co do niewykształconych krzykaczy, wolę nie tracić ani jednego słówka. Zaciętrzewionych fanatyków posiadały oddawna wszystkie religijne i polityczne stronnictwa; z takimi żywiołami daremną byłaby wszelka dyskusya. Wykształcony, to znaczy duchowo, etycznie i społecznie wyszkolony człowiek musi uznać, że jego własne przekonania nic na tem nie cierpią, jeżeli inni będą trzymali się swych przekonań. Jak długo nie udało się mi przekonać bliźniego o istotnej prawdziwości tego, co ja uważam za słuszne, muszę ze względów rozumnych i uczciwości przypuszczać, że ma on dostateczne powody, dla których nie chce wyrzec się swych przekonań. Nikomu nie wolno zabronić, by szerzył w świecie te idee, które uważa za zbawienne, dobre i prawdziwe. Nie wolno nam również upierać się przy tem, by przeciwnika wbrew jego woli i wbrew jego lepszym poglądom do

siebie przeciągać gwałtem, groźbą, szykaną. Jeżeli ubiegłe wieki pod tym względem grzeszyły — złożmy to ad acta! Żadna z istniejących i nieistniejących religii nie powinna na tym punkcie czynić wyrzutów“.

„Wszędzie istnieli ludzie dla dobrej sprawy walczący środkami niegodnymi. Coś podobnego i dzisiaj nieraz się zdarza. Ale dlaczegóż po prostu nad takimi ludźmi nie przejść do porządku dziennego? Zacznijmy bawić się w argumenty z fanatykiem, a zaciętrzewi się jeszcze bardziej, bez względu na to, czy jest katolikiem, ewangelikiem, monistą, liberałem, Niemcem-narodowcem, czy Czechem. Dysputować można tylko z ludźmi umiejącymi przysłuchiwać się, albo chcącymi czegoś się nauczyć. Podstawą międzynarodowego porozumienia musi być przekonanie, że prawdopodobnie nasz przeciwnik ma coś takiego do powiedzenia, czegośmy dotąd nie znali a czem on wyjaśnia swoją wiarę, swoje zwyczaje, zamiary, słowem całe swoje stanowisko. Nie potrzebujemy nic uronić z naszego *Credo*, chociaż nauczymy się w przeciwniku widzieć nie samą tylko złośliwość i podstęp. Nadto przy sądzeniu przeciwnych zamiarów, choćby zaczepnych, nie powinniśmy zapominać, jak wielką bywa siła uprzedzenia. Bardzo wielu urodzonych i ochrzczonych w Kościele katolickim zna swą własną wiarę tylko powierzchownie, bez umiejętnego uzasadnienia. Czyż można się więc dziwić, że np. wielu protestantów zna religię katolicką jeszcze powierzchowniej?“

„Co prawda dobrze jest wspomnieć nieraz, że „kij ma dwa końce“ i niepoprzestawać na samem odbijaniu cięć przeciwnika. Ale nie zapominajmy o jednym: nawet w najporządniejszych domach znajdziemy brudną bieliznę. Życie niesie to z sobą. Jeżeli zależy nam na tem, aby wywlekać wzajemnie brudną bieliznę i — że użyjemy tego wyrażenia — wzajemnie ją sobie wywieszać, to z pewnością nie wyrzemy dobrego wrażenia na przeciwnikach wszelkiego chrześcijaństwa. Prawda, że nie wolno być tchórzem i trzeba uczciwie wyznawać Chrystusa, aby nie zaparł się nas przed Ojcem niebieskim. Na odwrót jednak będziemy z pewnością z tego sądzeni, jak żyliśmy razem z naszymi bliźnimi. Możemy więc na to doskonale być przygotowani, aby za wiarę świętą życie nawet złożyć w ofierze, a przecież być łagodnymi i pełnymi miłości dla tych, o których sądzimy, że „błądzą“ w istotnych nawet punktach. Któż chciałby kategorycznie rozstrzygać, czy z owym „błędem“ łączy się także wina? Czyż już przy narodzinach Zbawiciela nie zwiastowano pokoju ludziom dobrej woli? Wiara w dobrą wolę bliźniego, w jego bona fides,

jest kluczem do wielkiej tajemnicy społecznego spokoju. Nas katolików ostrzega najwyższy urząd nauczycielski Kościoła przed tymi systemami i poglądami, które grożą niebezpieczeństwem katolickiej wierze i katolickiej moralności, albo sprzeciwiają się prawdzie chrześcijańskiej. Kościół wymienia po nazwisku te stronnictwa, czy osobniki, które publicznie odpadły od tradycji. Mamy badać, sądzić i rozstrząsać, a jest to naszym szczęściem, że nie musimy polegać przytem wyłącznie na swym sądzie indywidualnym. Nie da się również zaprzeczyć, iż w pewnych rzeczach mamy się wystrzegać nie tylko pewnych poglądów, ale i pewnych osób. W tem położeniu znajdzie się tu i ówdzie nie tylko katolik, ale wogóle każdy człowiek porządny, ceniący choć trochę siebie samego, swe ideały i zasady. Nie zawsze i nie wszędzie można się z każdym poufalić. Wreszcie musimy częstokroć nawet bronić się przed ludźmi innych zapatrywań, zwłaszcza gdy odmawiają nam swobody i praw. Najspokojniejszy z nas nie pozwoli, aby go miano bez oporu za nic, za zupełne zero. Zresztą tą gotowością do walki dzielimy się z naszymi wyznaniowymi antypodami. Uczciwi i dobrze wychowani przeciwnicy szanują się wzajemnie, gdy walczą o swe najświętsze dobra. Tylko należy walczyć bronią prawdy i sprawiedliwości.“ dodajmy: (i w duchu miłości bliźniego).

„Zapominaj o tym rodzaju broni niektórzy fanatycy. Czyż jednak nie podamy rycerskiemu przeciwnikowi swej dłoni nawet w sprawach, gdzie to samo zajmuje stanowisko? Z tem pytaniem na ustach wracam do początku mych wywodów, do siebie samego. Bronię swej wiary z całą energią, czynię to od wielu lat, a przecież pozostaję w przyjacielskim stosunku do wielu, którzy mych przekonań religijnych albo wcale nie uznają, albo mają je tylko za częściowo słuszne. Uważają je jednak za uprawnione, bo wiedzą, że są memi „przekonaniami“. Podobnie, jak ze mną, dzieje się z wielu innymi; jestem tego pewien. Musimy umieć wzajemnie się wysłuchać i znosić. Musimy wobec drugich nie tylko stawiać twierdzenia, ale mieć w zanadrzu dowody. Musimy żywić przekonanie, że i inni nie bez powodów trwają przy swych zapatrywaniach. Jak niejeden katolik jest gorszym od swej religii, tak niejeden niekatolik lepszym jest od swej filozofii“.

„Przedewszystkiem spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju nam potrzeba, ilekroć utrzymuje, że jesteśmy na błędnej drodze. Gdy spokój tracimy, zazwyczaj przeciwnik ma w czemś

racyę. *In patientia possidebitis animas vestras!* Takiem powinno być molto międzywyznaniowego pokoju!

Więcej cierpliwości, wyrozumiałości dla przeciwnika! Bóg każe i nad nim świecić słońcu. Nieraz dobry żart więcej zdziała, niż tuziny argumentów. Pewien wysoko postawiony pruski protestant wyraził się raz do mnie: „Wszyszy katolicycy kapłani są wrogami dynastyi Hohenzollernów“. O. odpowiedziałem mu: „Nie znam wszystkich katolickich kapłanów. Ale wszyscy pruscy oficerowie są szulerami, pijakami i rozpustnikami“. Spojrzał na mnie z oburzeniem i już miał wybuchnąć, lecz zamilkł, gdyż zrozumiał mą grę. „No“, rzekł po chwili, podając mi rękę, „dajmy pokój uogólnianiom“. Innym razem twierdziła pewna dama, że dwa dogmaty katolickie są absurdem, mianowicie... i wymieniła obydwu. Zapytałem ją: „Czy pani studyowała tę sprawę specjalnie?“ Ona: „Bynajmniej, wcale nie. Uważam bowiem wogóle wszystkie religie za głupstwo“. Ja: „A ja uważam za zupełnie logiczne, że pani w takim razie uważasz i te dwa dogmaty za absurd“. Co prawda, nie zrozumiała mego cięcia. Mimo to pozostaliśmy nadal przyjaciółmi. Ona nazywa moje książki „strasznie katolickimi“, ale mnie samego „wcale toleranckim“. Podróżowałem wiele po czterech częściach świata, co mię nauczyło, że są różne inteligencye, a to usposabia raczej pokojowo niż wrogo“. —

Rozróżniamy bacznie za Albingiem między fanatykami-krzykaczami a ogółem przeciwników wykształconych i nie mieszajmy nigdy jednych z drugimi, a zdobędziemy dla sprawy Bożej u ogółu co najmniej szacunek, jeżeli nie coś więcej. Zyska na tem nawet nasza wiedza teologiczna i filozoficzna, bo zniewoleni będziemy do coraz to głębszych studyów, a nie będziemy mogli poprzestawać na kilku ogólnikach wygodnych. Tego rodzaju rozprawy — możliwe i potrzebne czasem nawet na wsi z niejednym wieśniakiem nie złym ale zbalamuconym — usuną w każdym razie wiele uprzedzeń, tak wrogich wszelkiej prawdzie i usposobią przeciwników do zrozumienia istotnego stanowiska Kościoła. Nawet przy zwalczaniu fanatyków w guście A. Niemojowskiego, menerów socjalizmu itp., nie wolno nam naśladować ich taktyki i posługiwać się obelgami, uogólnianiem, podejrzewaniem lub tyrroryzmem, bo ubliżylibyśmy sami sobie i słuszności sprawy, jakiej bronimy, stalibyśmy się niegodnymi nazwy uczniów Chrystusowych i kapłanów Ukrzyżowanego, który wymaga miłości wszystkich bliźnich, nawet nieprzyjaciół. W pozornej bezsilności (sądząc po ludzku) była zawsze i będzie

siła Kościoła, we wstrzymaniu się od gwałtów i wszelkich środków niecnych, a w posługiwaniu się bronią prawdy i sprawiedliwości w duchu roztropności i miłości Boga i bliźniego. Jeżeli ospałość i apatya jest niegodną pasterzy i szkodliwą dla sprawy Bożej, to druga ostateczność: fanatyczna i ślepa gorliwość, jest niemniej przeciwną duchowi Chrystusa Pana i zabójczą dla dusz. Wykorzeniajmy zarówno tedy apatyę i obojętność jak ślepy fanatyzm, a krzewmy prawdziwe męstwo chrześcijańskie.

Egzorta na uroczystość poświęcenia kościoła.

„Dom mój dom modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców“. (Marek 11, 15—17).

Opowiada nam św. Łukasz (II, 42), że P. Jezus, mając lat 12, udał się z Maryą i Józefem do świątyni jerozolimskiej. Zdarzenie to zawiera wiele dla nas nauk; jest to wspaniałe kazanie, wypowiedziane czynem, jest to ciężki wyrzut, skierowany zwłaszcza do młodzieży. Jezus ma lat 12, świątynia daleko, nie obowiązuje Go żadne prawo, Sam spieszy dobrowolnie, z uciechą. Zawstydz się młodzieńcze, który tak się lenisz, gdy przyjdzie iść do kościoła, chociaż cię do tego wzywa prawo Boże i ludzkie. P. Jezus pozostaje 3 dni, tobie pół godziny trudno побыć w kościele; P. Jezus modli się i słucha słowa Bożego, a ty co czynisz w kościele? Mój Boże! wolałbym o tem nie wspominać, lecz obowiązek katechety waszego do tego mnie zmusza. Wszak muszę za was kiedyś zdać rachunek przed Bogiem, dlatego milczeć mi nie wolno!

Gdy na was patrzę, czy to kiedy zgromadzacie się na egzortę w sali szkolnej, czy w świątyni, widzę całe zastępy ludu polskiego, któremu wy kiedyś za przewodników, za drogowskaz służyć macie. Gdy w waszych sercach obojętność dla wiary św., dla Boga, się zagnieżdży, nie potraficie jej wszczepić w młode pokolenia. A cóż dziś trzyma naszych braci wśród prześladowań, jeżeli nie wiara św? Aby was tedy do lepszego zachowania się w kościele pobudzić, przedstawię wam pokrótce dwie prawdy:

1) Czem jest kościół i 2) jak się dziś młodzież w kościele zachowuje.

I. *Kościół to dom Boga.* Przed męką swoją powiedział P. Jezus do uczniów swoich: „Nie zostawię was sierotami“, a innym razem: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“. Dziwny jest Bóg w swojej miłości! On, Pan nieba i ziemi — On, którego wszechświat ogarnąć nie może, pozwala się zamykać w naszych kościołach, stał się naszym więzieniem. Więzieniem, które ukochał, są nasze kościoły.

Dzieli z nami trudy i znoje. Młodzieńcze! czyś to kiedy poważnie rozważył? A jeżeli tak, to dlaczego nie umiesz ocenić znacności kościoła? Dlaczego w tym domu Boga stoisz jak na targowicy? Brak widać sercu twemu wiary żywej. Gdybyś miał wiarę w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, to ile razy staniesz w kościele, słyszałbyś głos Boży: „Młodzieńcze! miejsce na którym stoisz, święte jest“. *„Zdejm obuwie“* powiedział Bóg do Mojżesza. I do ciebie mówi Bóg: „zdejm obuwie“ t. j. obojętność, ślepotę i rozważ, że idziesz do domu Boga Twego.

Kościół jest domem łaski. Większość dzisiejszych chrześcijan choruje na obłudę. Gdy patrzymy na chrześcijan, zgromadzonych w naszych świątyniach, to się nam wydaje, że to sami milionerzy duchowi. Niczego im nie potrzeba; przychodzą do Boga, a nie umieją ust otworzyć, jak gdyby im niczego nie brakowało.

Ale gdybyśmy zaglądnęli do serc tych samych ludzi, mocny Boże, co tam za nędza, jakie ubóstwo duchowe, jakie to karły! Ile tam słabości, albo nawet brudów, zgnilizny moralnej! I przychodzą do domu łaski, do kościoła, a nie umieją zeń korzystać; stają, jak w teatrze, aby się widowisku przypatrzeć i uciekają często, zanim się Ofiara krzyżowa dokona.

Tyle potrzeb, bo tyle nędzy jest między ludźmi; czemuż w domu łaskawego Ojca stają się oni niemowami?

Czyś to kiedy rozważył młodzieńcze? Czyś nie zapominał o słowach Chrystusa P: *„Proście a otrzymacie“*?

Kościół jest domem pociechy. Biedny jest człowiek, niezbadane serce jego. Skarży się na cierpienia i bóle, a sam za nimi goni. Podobny do tej ómy, która już nieraz sparzyła się o lampę, a mimo to, gdy tylko światło ujrzy, cisnie się doń gwałtem. Wiele jest cierpień, wiele udręczeń na świecie, Pragniemy wszyscy pociechy, ale cóż! nie chcemy usłyszeć głosu Bożego. Powiedział Chrystus w czasie swej ziemskiej pielgrzymki: *„Pójdźcie do mnie wszyscy obciążeni“*; został z nami, aby ciężar z naszych bark zdejmować i trudy nasze osładzać. I cóż? Iluż u Niego szuka ulgi, pociechy, ukojenia? Z tabernakulum woła Zbawiciel: *„Pójdźcie do mnie“*. I idziemy do kościoła. Dlaczego? Bo tak przepisy każą, bo p. gospodarz klasy absencji nie usprawiedliwi. Czy to się nazywa iść za głosem Bożym, za głosem sumienia? To też jak wchodzimy do kościoła chorzy na duszy, tak chorymi wracamy z domu Bożego.

Kościół jest domem zbawienia. P. Jezus przyszedł na świat, aby ludzi zbawić. Przepracował, przecierpiał 33 lat, aby pozyskać dusze ludzkie. A kiedy sięgnął myślą w przyszłość i widział przelicznych grzeszników, ustanowił dla nich środki łaski, Sakramenta św. Te skarby złożył Chrystus w kościele św. Tymczasem jakżeż dziś mało ludzie myślą o duszy, o zbawieniu! I ty młodzieńcze pono do nich należysz; twoje zachowanie w kościele zdradza cię. Przypatrzmy się temu zachowaniu.

II. Dwóch ludzi weszło do kościoła, powiada P. Jezus w przypowieści, aby się modlić: Faryzeusz i celnik. Faryzeusz,

obludnik, pyszałek, staje na środku świątyni, głowę wznosił do góry i tak się modli: „Dziękuję Ci, P. Boże, że nie jest jako ten celnik; poszczyć, jałmużnę daje, nikogom nie zabił, nie spalił — dzięki Ci“. Możemy się domyślać, że faryzeusz rozglądał się po świątyni, czy kto na niego nie patrzy. Ot, przyszedł, aby się pochwalić, przyglądając, którzy i jacy są tam jeszcze faryzeusze. Po modlitwie odszedł takim, jakim przyszedł, a nawet gorszym. Celnik natomiast korzył się w kąciaku i bił się w pierś, mówiąc: „*Boże bądź miłościw mnie grzesznemu*“.

Młodzieńcze! Któż z tych dwóch jest twoim obrazem? Sumienie niech ci odpowie. Podobno wszyscy pod względem stanu duszy jesteśmy celnikami, lecz gdy staniemy w świątyni, przemieniamy się w faryzeuszów i odchodzimy ze świątyni jak faryzeusze.

Przypatrz się takiemu faryzeuszowi. Łatwo go poznasz: oto jego fotografia. Wchodzi do przedsionka kościoła, a ma jeszcze żarciki na ustach; nie żegna się wodą święconą, bo nużby kto zobaczył! Wszedłszy, obiera sobie miejsce najwygodniejsze. Wychodzi Msza św. Czy wyjmie książeczkę i pomodli się? Czy uklęknie? Nie! Stoi, głowa do góry, spogląda dokoła na innych i na inne! Spostrzeżeniami dzieli się zaraz z drugimi. Uśmiechnąć się, głową komu skinąć, nogę na nogę założyć, jeśli siedzi, rękawiczki poprawić lub krawat, — oto co według niego do dobrego tonu należy. Nadejdzie Podniesienie: „Pan Panu lekko głową poklon odda“. Msza św. do końca dobiega, ale on ani jednego „Ojcze nasz“ nie zmówił, a kiedy kapłan powie „Ite missa est“ ucieka, bo już zrobił swoje, ciężki podatek zapłacił, odchodzi z nowymi grzechami na sumieniu. I to ma być spełnienie obowiązków sumienia? To ma być zaspokojenie potrzeb duszy? Ach! Czyż to nie są młodzi faryzeusze, a sumieniem celnicy! Czyście wy kiedy zastanowili się, że takim postępowaniem przekleństwo Boże na siebie ściągacie? Patrzcie, jak w świątyniach korzą się królowie i wielcy ludzie! Historia wam to mówi. Korzyć się przed Bogiem, żebrać, błagać zmiłowania Bożego każdemu należy.

„*Pamiętaj, abys dzień święty święcił*“ powiedział P. Bóg, a w żadnym innem przykazaniu nie dodał tego „Pamiętaj“. Patrz, jak wielce Bogu chodzi o Swoją cześć.

Przypomnij sobie, jakto Jezus, ten cichy Baranek, powrót bierze do ręki, aby kupujących i sprzedających z przedsionka świątyni wypędzić i poznaj, czem w oczach Bożych jest wszelkie nieuszanowanie miejsc świętych.

Oby ci wszyscy, którzy dotychczas nie rozumieli, czem jest kościół, a właściwie nie zdawali sobie z tego sprawy, zaprzestali naśladować faryzeusza, a szli w świątyni zawsze za wzorem celnika! Niech ta uroczystość poświęcenia kościoła przypomni wam słowa Chrystusa „dom mój jest domem modlitwy“. Amen.

Nauka religii

w lwowskich szkołach przemysłowych wieczornych.

(Dok.) Kiedy już cała sprawa była w Kole naszym omówioną, przedłożyliśmy ją ks. Prałatowi *Lenkiewiczowi*, który się bardzo żywo zajmuje sprawami szkolnemi, bierze często udział w posiedzeniach Koła i w dyskusji, a nawet łaskawie urządza niekiedy pogadanki naukowe, z których się bardzo wiele korzysta. Ks. Prałat *Lenkiewicz*, z mocy urzędu swego, doświadczenia, wiedzy i przychylności, jaką okazuje *Kołu*, winien wiedzieć, czego *Koło chce*, a *Koło* znów nie myślało nigdy i nie myśli omijać tych, których omijać mu nie wypada i nie wolno — dlatego chętnie i z całym zaufaniem rzecz ks. Prałatowi przedłożyło, prosiło o wypowiedzenie zdania, względnie o poparcie.

Ks. Prałat *Lenkiewicz*, wysłuchawszy naszego sprawozdania, zwrócił nam przedewszystkiem uwagę, że *Konsystorz metropolitalny lwowski* w Kurendzie z r. 1897. wydał „Instrukcyę dla WW. księży katechetów, udzielających nauki religii w przemysłowych szkołach uzupełniających w Archidiecezyi Lwowskiej ob. łać”, omówił w niej „cel nauki religii, metodę i środki” i podał „plan nauki religii”. Wyraził następnie zdanie, że postulat katechetów co do szkoły dla drukarzy jest po części już spełnionym, a co do planu mniemał, że może będzie najlepiej, jeśli się przypomni Wydziałowi szkolnemu kurendę konsystorską i wskaże plan już istniejący.

Dla wiadomości księży, którzy kurend naszych nie znają — co prawda myśmy sami o tej Instrukcyi z przed lat 11 nie pamiętali — przytaczam dosłownie „zakres nauki” z owej „Instrukcyi”.

a) *Rok przygotowawczy* Pierwsza część katechizmu: nauka o wierze, osnuta na tle składu Apostolskiego, a ożywiona opowiadaniem z historii biblijnej i żywotów św. Szczegółowiej rozbierze ks. katecheta naukę o własnościach Boskich, o Opatrzności Boskiej, o Chrystusie Panu, o Jego narodzeniu w ubóstwie, życiu w niedostatku i cierpieniu, o śmierci na krzyżu, zaznajomi młodzież z nabożeństwem drogi krzyżowej, podniesie ważniejsze nauki Chrystusa Pana w zastosowaniu do stanu rzemieślniczego (Błogosławieni ubodzy duchem, Błogosławieni cisi... Podobieństwo o ubogim Łazarzu i bogaczu i t. d.) Wyłoży dokładnie naukę o Kościele św., o prymacie.

b) *Pierwszy rok kursu przemysłowego.* Treściwe powtórzenie nauki o wierze na podstawie tajemnic Różańca św. Druga część katechizmu: nauka o przykazaniach Boskich i kościelnych, o grzechach i cnotach, ożywiona przykładami z życia, z biblijnej historii, z żywotów świętych. Najstaranniej opracuje ks. katecheta z młodzieżą trzecią,

czwarte, piąte, siódme i ósme przykazanie, nacisk kładąc na obowiązki święcenia niedzieli, szanowania starszych i przełożonych, utrzymania między sobą zgody, wystrzegania się złorzeczenia, przekleństwa, nienawiści i zazdrości, na obowiązek szanowania cudzej własności, przestrzegania rzetelności w rzemiośle, prawdomowności, dotrzymywania danych zobowiązań i t. d.

c) *Drugi rok kursu przemysłowego.* Trzecia część katechizmu: o środkach zbawienia, o modlitwie i Sakramentach św. Ks. Katecheta wskaże młodzieży pożytek i potrzebę nabożeństwa do Najśw. P. Maryi i tegoż rozmaite sposoby, jak odprawianie Godzinek, Różańca. Ze Sakramentów św. szczegółowiej wyłoży naukę o Sakramencie Pokuty, Bierzmowania, o Sakr. Ołtarza i sposobach uczczenia tegoż, jak częstsze odwiedzanie Najśw. Sakramentu, Komunia duchowna.

W „*uwagach końcowych*“ poucza kurenda, jak się urządzić, jeżeli nie starczy czasu na wyczerpanie materiału. Powinien wówczas katecheta „z części przeznaczonych to przedewszystkiem uwzględnić, co uważa, że dla młodzieży jest najpotrzebniejszym i tę część obszerniej i gruntowniej wyłożyć, ograniczając się na zwięzłym powtórzeniu części pominiętych“.

„Jeźliby ks. Katecheta na pierwszym i drugim roku kursu przemysłowego nie mógł udzielać nauki religii w osobnych na to wyznaczonych każdego tygodnia godzinach, to *połączy* obydwie kursy i wspólnie obydwom na tej samej godzinie będzie udzielał nauki religii, jednakże tak, żeby pierwszego roku szkolnego wyłożył naukę o wierze i przykazaniach, w drugim roku o modlitwie i Sakramentach św.“

„Dla łatwiejszego osiągnięcia celu nauczania religijnego może ks. Katecheta oprzeć katechizację na perykopie ewangelicznej, która wypada na niedzielę następującą. W tym razie ks. katecheta wyłumaczy krótko perykopę, nawiąże do niej katechizację o tej prawdzie, która z kolei w katechizmie wypada, a zakończy zastosowaniem do życia młodzieży prawdy udzielonej. Należy to czynić mianowicie tam, gdzie dla uczniów przemysłowej szkoły uzupełniającej nie można mieć co niedzieli egzorty“.

Plan i metoda, jakie wskazuje *Instrukcja*, nie były dyskutowane na posiedzeniu *Koła katechetów*, nadszedł bowiem czas spowiedzi szkolnych, konferencji, klasyfikacji i koniec roku, więc katecheci nie mieli czasu i ochoty zbierać się i omawiać je między sobą. Niema tu zatem żadnych wskazówek i opinii ze strony Koła. Jeżeli wypowiem kilka uwag, będą one tylko mojemi, *Koło* za nie odpowiedzialności nie bierze, a ja ośmielę się je wypowiedzieć, bo rzecz jest pilną i ważną.

Nie można zaprzeczyć, że *Instrukcja* podaje bardzo wiele myśli cennych i słusznych, w tej zwłaszcza części, której tu nie przyto-

czyłem, aby nie zabierać wiele czasu i miejsca, a odnoszącej się do celu i metody nauczania. Myśli te zawsze i wszędzie mogą być pożyteczne i na miejscu. Ale co do planu czyli zakresu nauki nasuwa mi się wiele wątpliwości natury formalnej i materalnej.

Zmieniły się w ostatnich latach stosunki znacznie pod każdym względem, zwłaszcza we Lwowie. Rok przygotowawczy, na który przeznaczona *Instrukcja* naukę o *wierze* w niektórych szkołach wieczornych już odpadł, w innych skazany jest na wymarcie. Zmieniły się też znacznie stosunki społeczne i pojęcia klasowe. Nie można dziś uważać rękodzielników lwowskich, czeladników i starszych uczniów stolarskich, ślusarskich i drukarskich, za „ubogi duchem“ ludek prosty i poczciwy, któryby się garnał chętnie do słuchania słowa Bożego, chciał widzieć lekarstwo na swoją biedę, — jeśli w niej żyje, a wiemy, że żyje nieraz — w rezygnacyi, w rozważaniu, że P. Jezus i Święci również na ziemi cierpieli, a cierpieli bez skargi i narzekania. Gdyby się do nich chciało w ten sposób przemawiać, zdawałoby im się, że się ich ma za dzieci, za upośledzonych duchowo i politycznie. Nie chcę przez to powiedzieć, by rzemieślnikom młodym, choćby i we Lwowie, nie przypominać tego, nie wskazywać im Chrystusa Pana pracującego wraz z Józefem, ale należy zachować tu pewną ostrożność, nie wysuwać tych rzeczy demonstracyjnie naprzód, aby się nie spotkać z pewnego rodzaju niechęcią. Powtarzanie nadto prawd katechizmowych w ten sposób, jak je katechizm traktuje, choćby „forma zbliżała się więcej do wykładu ciągłego, środek trzymając między katechizacją w szkole ludowej a nauką katechizmową w kościele“, jak mówi *Instrukcja*, — wyda się niezawodnie młodzieży rękodzielniczej czemś oklepanem, spowszedniałem, nie wzbudzi w niej ani zainteresowania, ani szacunku, a przytem nie naprowadza na różne sprawy, które się w szkole przemysłowej poruszyć powinno, nie daje poznać piękności Ewangelii i szczytnego zadania Kościoła, nie mówiąc już o tem, że Osoba P. Jezusa pozostanie nieco w cieniu

Plan zresztą podany przez *Instrukcyę* obraca się *w ramach zanadto szerokich, jest za ogólnikowy*, pozostawiony właściwie subiektywnemu zapatrywaniu katechety, bo na głębsze przerobienie całego „katechizmu ks. *Morawskiego*“ lub innego obszerniejszego z dziś używanych nie starczy czasu w dwu latach i katecheta będzie musiał sam wybierać, co ma wziąć z uczniami.

Z tych względów sędzę, że plan podany w *Instrukcyi* przy zmienionych warunkach wymaga *koniecznie rewizyi, wymaga jej przynajmniej dla szkół lwowskich*. Niektóre z poruszonych tu uwag wyraziła już delegacya *Koła katechetów* w czasie rozmowy z ks. Prałatem, kiedy zastanawiano się nad planem, jakiśmy przedsta-

wiali. Delegacya była zdania, że będzie rzeczą pożądaną, jeżeli się inny plan przedłoży, niż go podaje *Instrukcyja*.

Ks. Prałat *Lenkiewicz* uważał niektóre lekcyje według planu przedłożonego przez *Koło* za stracone; uważał za zbytuczne poświęcać np. lekcyę figurom mesyańskim, drugą lekcyę prorocctwom mesyańskim, albo całą lekcyę poświęcać „burzy na morzu“. Podnosił też, że będzie trudność i z przygotowaniem się katechety wedle tego planu na poszczególne lekcyje, że *Koło* nie przedłożyło toku szczegółowego poszczególnych lekcyi. Delegacya Koła *nie upierała się wcale przy swoim planie*, aby go nie można było w niczem zmienić czy poprawić, trudności jednak podniesione przez ks. Prałata wydały jej się mniejszego znaczenia.

Brak dla nauki religii podług naszego planu podręcznika takiego, jakim przy nauce podług planu *Instrukcyi* mogłaby być książka znana ks. *Chelmieckiego: Ojców naszych wiara święta*. Gdyby miano uczyć katechizmu starszych a początkujących dopiero ludzi, książka ta rzeczywiście nadawałaby się bardzo, gdyby zwłaszcza poprawiono w niej niektóre błędne określenia, jak owo na str. 249, „*łaska czynna* czyni nas ze sprawiedliwych świętymi“ i gdyby była opracowaną tu i ówdzie nieco inną metodą. Książka ta zresztą przeznaczona jest, jak czytamy w *Przedmowie*, przedewszystkiem dla *rodzin chrześcijańskich*, nie dla starszych wielkomiejskich uczniów rzemieślniczych. Katecheta i przy planie *Koła* może nieraz z książki ks. *Chelmieckiego* korzystać, wartości i praktyczności nikt jej nie odmówi, — ale powody, jakie przytoczyłem powyżej przeciw „powtarzaniu katechizmu“, przemawiają też przeciw oparciu nauki w szkołach przemysłowych uzupełniających wyłącznie na książce ks. *Chelmieckiego*. Jeżeli idzie o korzystanie, to katecheta może również z dobrym skutkiem korzystać z katechizmu średniego ks. *Gadowskiego*; w razie potrzeby możnaby kilka wiadomości jeszcze zebrać i wydać dla wygody katechetów — ale delegacya wyrażała zdanie, że zasadniczo rzecz biorąc, plan opracowany przez *Koło* może być przedłożony jako tymczasowy *Wydziałowi szkolnemu* i może być obowiązującym dla katechetów w szkołach przemysłowych zajętych we Lwowie, a brak odpowiedniego podręcznika nie powinien tu być czynnikiem decydującym. Delegacya starała się przedstawić, że i inne trudności możnaby przy dobrej woli z łatwością usunąć, a z drugiej strony i plan podany w *Instrukcyi* połączony będzie z pewnemi trudnościami.

Ostatecznie rzecz pozostała w zawieszeniu. Uchwalony memoriał delegacya pozostawiła u ks. Prałata do rozważenia. Nie wnosila go już do Konsystorza, skoro ks. Prałat jest referentem konsystorskim spraw szkolnych i skoro łaskawie zapewnił delegacyę, że w myśl życzeń *Koła Katechetów* będzie się starał załatwić tę sprawę.

Nadchodzi wrzesień¹⁾ Rzecz cała musi być teraz załatwioną i katechety muszą być obsadzone, a oby wszystko wypadło na korzyść samej nauki religii! Związek Katechetów, zajmując się szkołami przemysłowemi, spełnił tylko jeden ze swoich obowiązków. Już ta okoliczność, że sprawę tę poruszył, że zajął nią niektórych swoich członków, że poczynił pewne kroki wskazane położeniem, stanowi *plus* w bilansie działalności Związku. Związek ma obowiązek i nadal interesować się stanem szkół przemysłowych pod względem nauki religii, dokładać starań, aby było jak najlepiej, ale na razie rzecz, którą rozpoczął, złożył w ręce do tego powołane i może spokojnie ufać, że niebezpieczeństwo, choćby nie tak groźne, jak się wydawało z początku, będzie usunięte.

Ks. Szydelski.

Projekt katechizmu ulepszonego.

Autorowie „Uwag i projektów“ utrzymują między innemi, że „nieodpowiednim jest wstęp, zaczynający się wprost od stworzenia, lub od celu życia ludzkiego — również od pojęcia chrześcijanina-katolika, Kościoła i nieomylności“... bo bierze się jakąś rzecz z wnętrza katechizmu i stawia się ją na początku, a potem jest się zmuszony „powtarzać się, albo też odwoływać się do wstępu i przez to całość rozrywać“. Proponują tedy, by rozpocząć od tego, co poglądowe i dziecku znane, tj. od ziemi, od świata (pyt. 1 do 3) i radzą zapytać dopiero (p. 4): *Kto uczynił świat?* — zachowując wyrażenie „stworzył“ do szczegółowej nauki o Bogu Stwórcy. Wtrącają potem ciekawe i nowe pytanie (5): *Skąd wiemy, że świat uczynił Bóg?* Odpowiadają: „Że świat uczynił Bóg, to wiemy stąd: 1-mo że ludzie nie mogli uczynić świata, 2-o że nie samo z siebie uczynić się nie może“. Wreszcie zapytują (6): *Na co Bóg uczynił świat?* i odpowiadają: „Bóg uczynił świat na to, abyśmy z tego widomego świata poznali Boga i przez to Go chwalili“. Następne pytania odnoszą się już do sposobów poznania Boga.

Czy autorowie nie popadli sami w to, co innym zarzucają? Czy nie mówią na wstępie o stworzeniu świata i o celu świata? Unikanie wyrażenia „stworzył“ nie ułatwia pojęcia lecz je raczej gmatwa, boć uczeń już z I. i II. roku nauki wie o stworzeniu świata. Owszem, cel świata określają autorowie gorzej niż Deharbe, wskazując jako środek chwaleń Boga tylko poznawanie Go i omijając cel drugorzędny: uszczęśliwienie istot rozumnych. Mimowoli jednak stwierdzili, że pojęcie celu świata (dodajmy: i celu człowieka) jest prawdą tak wielkiej doniosłości, gdy idzie o poznawanie Boga i o życie moralne, iż trzeba tylko być

¹⁾ Otrzymałmy ten artykuł w sierpniu. (Dop. Red.)

wdzięcznym św. Ignacemu Lojoli za wskazanie tej prawdy i przyjęć ją za podstawę katechizmu i za podstawę życia. Aby zaś uniknąć powtarzania się, najlepiej skończyć tu całkiem z kwestyą stworzenia świata i jego celu Wyjściu temu toruje już drogę mój *Krótki Katechizm*, który uzupełniając Deharbe'a, mówi pierwiej o celu świata, a potem dopiero, harmonijnie z tem, o celu człowieka. Lepiej jeszcze sformułował pytanie odnośnie ks. Błaszczak, zapytując (6): *Dla kogo stworzył Bóg świat?* Formę tę uważamy za lepszą dlatego, bo jest konkretniejszą, więc bardziej zrozumiałą dla dzieci, niż forma: *Na co?*... Natomiast odpowiedzi ks. Błaszczaka są mniej trafne. Pierwsza: „Bóg stworzył świat na chwałę Swoją i na pożytek człowieka“, przesadza znaczenie człowieka, a pomija Aniołów i naraża z czasem na niepotrzebne wątpliwości religijne tych, którzy sądzą, że i inne gwiazdy mogą być zamieszkałe. Lepiej jest uczyć: „dla dobra stworzeń rozumnych“. Druga odpowiedź ks. Bł: „Bóg stworzył człowieka dla Siebie samego“, jest mniej jasna, jak poprzednia i staje się zrozumiałą dopiero przez odpowiedź następną, a bądź co bądź ignoruje szczęście wieczne człowieka.

Gorzej jeszcze postąpił sam Deharbe, rozpoczynając wprost od pytania: „Na co żyjemy na ziemi?“ Omówiliśmy już wadliwość jego odpowiedzi na to pytanie pod względem dogmatycznym, tu zaś wytknąć musimy, że samo postawienie owego pytania na wstępie katechizmu jest niefortunne ze względów dydaktycznych. Któż bowiem zaczyna naukę od pojęć tak oderwanych i ogólnych, jak cel wszystkich ludzi, nie przygotowawszy niczem owego pojęcia? W istocie też pytanie to nastęczało w praktyce wiele trudności i zabierało wiele czasu; niepoślednią zasługą ks. biskupa Likowskiego jest, że pierwszy (za nim Färber i inni) zaczął katechizm od pytania: „Kto stworzył świat?“ a potem dopiero z woli Stwórcy wysnuł cel ludzi.

Rozpoczynanie *katechezy* wstępnej od wyobrażenia świata jest niewątpliwie czemś jeszcze łatwiejszem i prostszem, osobliwie, gdy się z tem zwiąże opowiadanie biblijne o stworzeniu świata i o raju i stąd dopiero wysnuje się naczelne prawdy katechizmowe. Czy warto jednak umieszczać z tego powodu w katechizmie osobne pytania, np.: „Jak nazywamy to miejsce, na którym żyją ludzie i zwierzęta i rosną rośliny? (Pytanie zbyt długie). Co widać ponad ziemią? Jak nazywamy razem niebo, ziemię i wszystko, co się na nich znajduje? Ks. Błaszczak omija owe pytania, ale za to pytaniu pierwszemu daje formę zbyt długą: „Kto stworzył niebo i ziemię i wszystko, co się na niebie i na ziemi znajduje?“ Sądzymy, że wyjaśnienie świata można wybornie podać jako uwagę, bo jest to pojęcie nie teologiczne lecz jedynie pomocnicze.

Przy tej sposobności muszę przedstawić jasno swe zapatrywanie na kwestyę pytań w katechizmie i ich wzajemnego związku ścisłego.

Spotkać się tu można z dwoma ostatecznościami: jedni (a tych jest bardzo wielu) zalecają taki katechizm, w którym niema żadnych opowiadań i uwag, a są jedynie pytania i odpowiedzi w ścisłym związku logicznym — drudzy (tych jest niewielu) radziły wszelkie pytania z katechizmu usunąć. Zdaje się, że pośrednia droga jest najlepszą. Pierwsze bowiem żądanie zniewala z konieczności do całego mnóstwa pytań (zob. obowiązujący katechizm austriacki i nowy katechizm rzymski), wśród których mnóstwo będzie pytań czysto formalistycznych, przejściowych. Przeciąży to uczniów i sprawia, że w owym lesie pytań zacierają się znaczenie kwestyi pierwszorzędnych. Sama konieczność ciągłego (że się tak wyrażę) „siekania“ prawd na pytania i odpowiedzi utrudnia dzieciom objęcie całości, podkopuje wszelkie zainteresowanie i doprowadza do tego, że uczeń umie tylko odpowiadać krótkimi zdaniami, ale sam, swojemi słowami, prawdy wyjaśnić nie potrafi. Te i tym podobne skutki ujemne systemu pytań i odpowiedzi w podręcznikach szkolnych pobudziły właśnie niektórych metodyków dawnych (ks. Galurę) i nowszych do żądania, by wszelkie pytania z książek usunąć. A jednak pytania w podręczniku są przydatne, jeżeli uwydatniają główne tylko prawdy; są potrzebne szczególnie w katechizmie rzym. katolickim, gdzie chodzi o jasne i treściwe zestawienie prawd tak głębokich, iż nieogłędne ich wyrażenie prowadziłoby łatwo do błędu, gdzie potrzeba nawet katechecie ułatwić sposób sformułowania pytań, by formą zbyt ogólnikową lub zbyt trudną nie uniemożliwił dobrych odpowiedzi. Dlaczegoż miałyby się jednak tworzyć i memoryzować pytania i odpowiedzi treści np. historycznej, biblijnej lub też zaczerpnięte wprost z poglądu, gdzie uczeń może całkiem dobrze wyrazić rzecz swojemi słowami? Czyż nie lepiej nawet, by zamiast kilku wyrazów „wykutyh“ może czysto mechanicznie, opowiedział uczeń rzecz całą swobodnie i ze zrozumieniem? Czas już doprawdy porzucić ową przesadę co do pytań, a zgodzić się na to, by wiele wyjaśnień podawać obok pytań sposobem uwag i wymieniać ustępy biblijne, które stanowią tło danej prawdy katechizmowej. Innym razem wykazaliśmy już, że katechizm streszczać ma w sobie całą naukę religii katolickiej, więc nie tylko prawdy wiary i obyczajów, ale także Biblię, Liturgikę, Dzieje Kościoła, pieśni kościelne i modlitwy najważniejsze; wówczas jest on w stanie samą różnorodnością treści zainteresować uczniów i objąć całą ich duszę — pod warunkiem, że nie będzie się silił na uogólnianie i schematyzowanie wszystkiego, nie stanie się prostym szkieletem, złożonym z suchych jedynie pytań i odpowiedzi. Zapatrywanie to podziela widocznie i O. Linden i dlatego w katechizmie wspomnianym bardzo wiele podaje wyjaśnień i uwag, chociaż zamało jeszcze wiąże katechizm z Biblią. Coś podobnego wi-

dzimy i w katechizmie augsburskim. Znaczkę (†, *)¹⁾ wystarczą, by wskazać, które uwagi przeznaczone są dla średniego stopnia nauki w szkole ludowej, które zaś dla stopnia wyższego, względnie dla nauki dopełniającej. Gdyby jednak szło o to, by katechizm dla dzieci był przejrzysty, można nie drukować w nim uwag, obliczonych na starszych.

Z tych zasad wychodząc, projektuję następujący „wstęp“ do katechizmu ulepszanego dla szkół ludowych:

O celu i przeznaczeniu świata, a zwłaszcza ludzi.

(Rycina: Szczęście ludzi w raju).

Widzimy *na ziemi* góry, rzeki, rośliny, zwierzęta i ludzi, a nad nami powietrze (niebo), słońce, księżyc i gwiazdy. Wszystko to nazywamy *światem widzialnym*. Oprócz tego jest jeszcze inne niebo i wielu Aniołów, czyli *świat niewidzialny*. Nic nie może samo ze siebie się uczynić, więc i świat nie mógł się sam uczynić.

† 1. *Kto stworzył świat?*

Pan Bóg stworzył świat.

Stworzył, to znaczy: zrobił z niczego. *Bóg rzekł i uczynione są.* (Ps. 32, 9). Opowiadanie o stworzeniu świata i o raju zobacz w Biblii na str. 6 i 8.

† 2. *Jak stworzył Bóg świat?*

Bóg stworzył świat Swoją wolą wszechmocną.²⁾

Ponieważ Bóg stworzył niebo i ziemię, nazywamy Go *Stworzycielem nieba i ziemi*; jest On zatem Panem najwyższym nieba i ziemi. Wszystko, co Bóg stworzył, powinno Go słuchać i chwalić; Bóg też przeznaczył każdemu stworzeniu, do czego ma służyć. Stworzenia nierozumne (gwiazdy itp.) spełniają *zawsze* to, do czego Bóg je przeznaczył i dlatego zadziwiają pięknoscią i mądrym urządzeniem. Z ich urządzenia może Anioł i człowiek poznawać, jak mądrym jest Bóg; pobudzają nas zatem w ten sposób do wychwalania Boga.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki:
„Bądź pochwalon Boże wielki“.

A człowiek, który bez miary,
Obsypany Twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

* 3. *Dla kogo stworzył Bóg świat?*

Bóg stworzył świat: 1) dla chwały Swojej i 2) dla dobra stworzeń rozumnych.

Stworzeniami rozumnymi, jakie znamy, są Aniołowie i ludzie.

* Pamiętaj, że Bóg jest właścicielem wszystkiego i zażąda od ciebie zdania sprawy z tego, jak wiodarzyłeś Jego dobrami, t. j. czyś rzeczy, jakie ci Bóg dał (np. zdrowia, sił, zdolności, pieniędzy) używał tak, jak Bóg chce. („Na-przód Boskie, potem moje“). — Każdej zatem rzeczy używaj w celu trojakim: 1) na chwałę Bożą, 2) dla dobra własnego i 3) dla dobra bliźnich.

4. *Na co stworzył Bóg ludzi?*

Bóg stworzył ludzi na to: 1) abyśmy Go *chwalili* i 2) abyśmy się dostali do nieba.

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony“ — mawiał św. Stanisław Kostka, gdy go zła myśl niepokoiła — i odpędzał pokusę. „*Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wszystko będzie wam przy-dane*“. (Mat. 6, 33).

¹⁾ Znak (†) oddziela materiały dla I. i II. roku nauki, znak (*) odnosi się do 5-go i 6-go roku nauki, ustępy zaś bez znaku są przeznaczone dla 3-go i 4-go roku nauki.

²⁾ Wyjaśnienie dni stworzenia podaję w moich Dziejach Biblijnych.

5. *Jak pomaga Bóg ludziom do szczęścia wiecznego?*

Bóg pomaga ludziom do szczęścia wiecznego w sposób czworaki:

1) nauczył ludzi *prawd Bożych*,

2) nauczył ludzi *modlić się*,

3) nauczył ludzi *dobrze czynić*,

4) daje im pomoc Swoją (łaskę) przez *Mszę św.* i przez *Sakramenta św.*¹⁾.

Gdy widzimy dom lub pole uprawione, domyślamy się zaraz, że był tu człowiek, który zbudował ten dom i uprawił to pole. Podobnie, gdy widzimy cały świat piękny i mądrze urządzony, poznajemy, że Bóg musiał go stworzyć — i że ten Bóg musi być dziwnie mądry, dobry i potężny. Możemy więc poznać Boga ze świata widzialnego, ale to poznanie jest trudne i niewystarczające, to też niektórzy ludzie zamiast w jednego Boga, wierzą w różne bożki (bałwany). Abyśmy mogli poznać Boga łatwiej i dokładniej, Bóg sam przemawiał do ludzi i pouczał ich, czyli *Bóg objawiał się ludziom*. Naukę, przez Boga objawioną, z której poznajemy Boga i dowiadujemy się, jak trzeba żyć, aby być szczęśliwymi w tem i w przyszłym życiu, nazywamy *nauką religii*. Kto tak czyni, jak nauka religii uczy, ten *żyje religijnie*, chwali Boga, ma sumienie spokojne i idzie do nieba.

6. Cóż więc trzeba *czynić*, aby Boga chwalić i dostać się do nieba?

Aby Boga chwalić i dostać się do nieba, trzeba czynić cztery rzeczy: 1) *wierzyć* we wszystko, co Bóg objawił, 2) *modlić się*, 3) *dobrze czynić*, 4) korzystać ze *Mszy św.* i z *Sakramentów św.*

Wierzyć w Boga znaczy: uznawać za nieomylną prawdę wszystko, co Bóg powiedział. *Modlić się* nauczył nas Pan Jezus. *Dobrze czynić* znaczy: wypełniać chętnie wszystkie przykazania Boże. O tem wszystkiem i o Sakramentach św. uczy *katechizm*.

7. *Czemu powinniśmy wierzyć we wszystko, co Bóg objawił?*

Powinniśmy wierzyć we wszystko, co Bóg objawił dlatego, bo Bóg nie może ani mylić się, ani kłamać.

Być nie może, aby Bóg kłamał. (Żyd. 6. 18).

Św. Piotr wierzył w naukę Chrystusa Pana o Najśw. Sakramencie, choć jej nie rozumiał (str. 123). Akt wiary wierszem str...

Ucz się chętnie o Bogu, a będziesz mógł łatwiej dostać się do nieba. Aby cię do tego zachęcić, P. Jezus, gdy miał lat 12, słuchał przez kilka dni w kościele nauki o Bogu i dopytywał się o nią kapłanów żydowskich, chociaż sam jest Bogiem (str. 96). Nie opuszczaj zatem nigdy nauki religii, ani egzort (kazań) — i przy nauce takiej zapytuj się w duszy: Czy żyłem dotąd według tej prawdy Bożej, którą teraz słyszę? Jak żyć muszę odtąd, aby się dostać do nieba? Cóż mi pomoże, chochym cały świat zyskał, jeżelibym Boga stracił i duszę potępił na zawsze? Jezu! dopomóż mi, bym wykonywał bez zwłoki i wytrwale dobre postanowienia!

Ściśle biorąc określenie wiary i jej pobudek należy nie do wstępu, lecz do Składu Apostolskiego — jednakowoż sądzę, że ze względu na pokrewieństwo myśli z p. 6. lepiej już we wstępie rzecz tę omówić, zwłaszcza, jeżeli wyjaśnienie źródeł i normy wiary ma się odłożyć na

¹⁾ Odpowiedź 5. uwidatnia *objektywną* stronę naszej religii. Wobec modnego dziś subiektywizmu, który widzi w religii tylko uczucie (Witkiewicz, Hornowska) i dlatego np. nie uznaje potrzeby obowiązkowej nauki religii, wzdyrga się na klasyfikowanie z religii itp., nie zawadzi już w katechizmie zapobiec bałamuceniu wiernych.

później. Pytanie: o czym uczy katechizm? uważam za uzasadnione dopiero na końcu katechizmu szczegółowego, gdy się chce skupić całość przerobioną; na wstępie wystarczy wprowadzić ucznia w zrozumienie głównej myśli katechizmu, t. j. celu człowieka i środków doń prowadzących, którym odpowiadają kolejno części katechizmu. Pojęcia: „Bóg“, „niebo“, będą wyjaśnione dokładnie dopiero przy Składzie Apostolskim; nie dało się ich jednak obejść przy wstępie, a zresztą nie są one dziecku obce już z I-go i z II-go roku nauki przynajmniej w ogólnym zarysie. W uwagach przypominam prawdy moralne z zasady. Może dlatego właśnie wielu katolików świeckich uważają naukę o dogmatach wiary za niepotrzebną, bo nie poznali ścisłego związku przyczynowego, jaki zachodzi między dogmatami wiary, a zasadami życia moralnego. Zresztą nauka religii ma na każdej lekcji uczniów umoralniać, a zatem nie może się ograniczyć do wyjaśnienia prawd wiary, ale powinna poruszyć też odpowiednie prawdy obyczajowe. Czyż sam tekst katechizmowy nie powinien ułatwić tego zadania, zarówno uczniom, jak katechetom? Ufam przeto, że owych uwag krytycy skreślić nie zechcą.

Zmiana czcionek ma uwydatnić materiał ważniejszy. Z rozmysłu nie używam kursywy tak obficie, jak w dotychczasowych katechizmach, bo słyszałem, że czytanie kursywy sprawia dzieciom trudność. Pieśni dobieram takie, których melodia jest łatwa i znana, gdyż jest rzeczą bardzo poradną, tekst pieśni nie tylko zastosować, ale i odśpiewać wraz z dziećmi. Śpiew taki jest dla dzieci miłym wytchnieniem wśród lekcji, a przecież na równi z modlitwą działa silnie na serce dziecka i wytwarza w jego duszy nową grupę asocjacji. Ilekroć potem dziecko usłyszy ową pieśń, przypomui sobie zaraz prawdę, w związku z nią przerobioną, a bodaj i zachęty moralne, wówczas podane.

Odpowiedzi na pytania podkreślone (jak p. 3, 4, 6, 7) przeznaczone są do memoryzowania, oczywiście dopiero po metodycznym ich przerobieniu; resztę odpowiedzi i wszystkie uwagi mogą dzieci wyrażać swojemi słowami.

X. W. G.

²⁾ Podział katechizmu uwydatni się na końcu książki. Tam również będzie można działy katechizmu skupić w pojęciu celu głównego tj, czci Boga wewnętrznej i zewnętrznej. Przyjdzie to łatwo, bo będzie tylko zestawieniem prawd już przerobionych (zwłaszcza przy I. przykazaniu Boskiem), a przecież zaradzi się w ten sposób innej wadze systemu Deharbe'a, mianowicie przedstawieniu Mszy św. tylko jako środka łaski Bożej, a nie jako środka czci Bożej. Na początku katechizmu rzeczy tych, jako zbyt trudnych, bo nieprzygotowanych, omawiać nie należy.

Refleksye z podróży do Palestyny.

(Wyspa Lesbos z górą Ida. — Miasto Pergamos i Smyrna. — X. Miszan, kanclerz konsystorza katol. armeńskiego. — Św. Polykarp. bp. Smyrny. — Zabytki starożytne w Smyrnie. — Zaczepka pastora luterskiego.)

Wyspa Lesbos jest podłużna i górzysta. Na niej mieli wyśpiewać swe poematy: Aryon Alkäus i mądra Sapho.

Tu też wznosi się boska góra Ida — 1750 m. wysoka Pokryta była i teraz śniegiem, który swym poprzecznym białym szlakiem przedzielał ją podobnie jak nasze tatrzańskie Rysy, na dwie góry ze stromymi szczytami. — Widzę, płynąc, około wyspy stołeczne jej miasto Mytilene z potężnym starożytnym kastelem.

Naprzeciw tej wyspy leży na brzegu Azyi Mniejszej sławne w starożytności miasto Pergamos. Liczy ono obecnie do 50.000 mieszkańców. Ściąga ono wielu uczonych, z dalekich stron przybywających, celem zwiedzenia starożytnych pamiątek, jakie w sobie to miasto kryje, a które pochodzą z czasów greckich i rzymskich.

Miasto owo było też sławne wyrobem pergaminu ze skór zwierzęcych. Materiał ten do pisania wziął swą nazwę od tego właśnie miasta. Pierwszym, który dał impuls do wyrabiania tego materiału, był Emmenes II. (159 — 197. przed Chr) — jeden z najdzielniejszych książąt państwa pergameńskiego, z rodu Atrydów. Okręt nasz pędzi pełną parą, by prawdopodobnie powetować stratę czasu, spowodowaną eksplozyą kotła. Biegnie zaś koło skalistych, a przytem smutnych brzegów Azyi Mniejszej.

Z pokładu obserwuję miasteczka i wsie, przesuujące się szybko jakby w jakim kalejdoskopie. Wreszcie zawija parowiec nasz do zatoki smyrneńskiej około godziny 5-tej po południu.

Smyrna (Izmir) to potężne miasto, mające za sobą wielką historię. Obecnie jest ono stolicą tureckiego wilajetu Aidin oraz rezydencją generalnego gubernatora tureckiego (wali).

Liczy według przewodnika Mayera z r. 1906, 201.016 mieszkańców. Tymczasem z ust jednego z poważnych mieszkańców tegoż miasta dowiedziałem się, że wyżej cytowana liczba jest stanowczo za małą. Ma ono dochodzić do 320.000 mieszkańców.

Tym poważnym mieszkańcem, który mię o stosunkach i stanie miasta tego poinformował, jest X Miszan, Armeńczyk, kanclerz i kanonik kapituły katedralnej katolickiej. Zapoznałem się z nim na okręcie płynącym z Konstantynopola do Beyroutu.

Miło z nim rozmawiam, gdyż ma wiele wykształcenia, a przytem posiada swadę i dar obrazowania. Kształcił się w kolegium rzymskiem. Władza dobrze językiem łacińskim. W tym też języku myśmy się porozumiewali.

Miasto, o którym mowa jest bardzo pięknie położone. Roztacza się terasowato nad morzem u stóp gór średniej wysokości.

Nad morzem założyli swą siedzibę katolicy, wyżej Turcy i Grecy schizmatycy. Przeważają jednak liczbowo Grecy. Trzech władków duchownych rezyduje w tem mieście: katolicki, armeński i grecki. Katolickim jest Msgr. Talli. Katolicy posiadają katedrę i cztery kościoły.

Ludność katolicka jest zorganizowana w cztery parafie. Jedna jest przy katedrze, drugą zawiadują Franciszkanie, trzecią Kapucyni, czwartą Dominikanie.

Pracują tu także Salezianie, Lazaryści i Bracia szkolni

Z zakonów żeńskich rozwijają swą dodatnią działalność Siostry miłości, Siostry Syońskie, Immakulatki i Karmelitanki.

Nad miastem unosi się duch św. Polykarpa, męczennika, biskupa tego miasta. Ojciec ten apostołski, uczeń św. Jana, skończył męczeńską śmiercią 155 po Chr. Został za wyznawanie Chrystusa skazany na stos. Gdy wstąpił nań, płomienie nie tknęły się go. Dopiero sztylet położył koniec jego życiu. Tu wśród cyprysów pokazują jego domniemany grób. W katedralnym kościele jest wielką czcią otaczana relikwia z połową głowy świętego. Druga połowa jest w Rzymie. Wielki ten Męczennik napisał list do Filipensów, pełen wzniosłych nauk i upomnień.

Smyrna leży u stóp gór Sipylos, jońskiego Olympu — i grupy gór Mimas. Na południowy wschód wznosi się góra Pagus a na niej wystrzela w górę starożytny kastel, pochodzący z czasów bizantyńskich; to Akropolis miasta Smyrny.

Z góry tej roztacza się widok wspaniały na miasto, zatokę jego i dolinę proroka Eliasza. Na północny zachód od kastelu leży w ruinach stary teatr, ukryty wśród domów i winnic. Można jeszcze obserwować siedzenia dla widzów. Ruiny teatru przypominają, że uciecha, jaką daje świat na deskach teatralnych, jest niestałą, zwodniczą i czysto zewnętrzną. Bawi ona na razie, lecz szybko przemija. Możliwość do niej zastosować słowa Krasińskiego Zygma: „Wszystko, co chwila rusza się i zmienia, prócz w piersiach ludzkich, ludzkiego sumienia“. Na zachód od kastelu jest jeszcze widoczne ze starych czasów stadion, miejsce wyścigów. Do niego dotykają cmentarze tureckie o wielkiej przestrzeni, z cyprysowemi gałkami. Powoli następuje zmierzch; miasto się chowa w całunach nocnych. Natomiast błyskają światła z domów i budynków miejskich. W przystani zajaśniały setki świateł o różnych kolorach. Światelką te zaczynają się ruszać pod wpływem wiatru, odbijają się w wodach morza, przelatują na inne miejsca przystani i wywołują refleks czarującego tańca po wodach zatoki.

Od tych pięknych widoków odrywa mię dzwonek. To czas już obiadu, a według naszego zachodniego zwyczaju, kolacyi.

Goście zeszli się w wielkiej liczbie, gdyż nowi nam przybyli pasażerowie. Wszyscy weseli, gdyż pogoda sprzyja nam, a i Neptun nie żąda od nas żadnej ofiary.

Po obiedzie udałem się na pokład, by pospacerować i zaczerpnąć świeżego powietrza. Spotkałem tu wielu to chodzących to siedzących i wdechających rozpryskujące się w atomy krople morskie, które rzucały rozbite okrętem fale morza, to wpatrujących się w gwiazdy niebieskie i śledzących ich ruchy. Do tych ostatnich należało całe grono Niemców, protestantów z Westfalii.

Gdym koło nich spacerując przechodził, przystąpił do mnie jeden z nich, wysoki i chudy. Był to, jak się później dowiedziałem, pastor luterski. Ten widocznie z obozu hakatystów, zagadnął mnie, dlaczego głodzą Polacy Rusinów, odsiadujących karę w więzieniu? Zdetonowany wcale niespodziewanem pytaniem odpowiedziałem po chwili, że jeżeli kto chce zamiatać przed cudzym domem, to niech najprzód zamiecie przed swoim.

Co za czelność! ujadać na Polaków, jako ciemięzców Rusinów, gdy sami Niemcy protestanci chcą wygłodzić Polaków moralnie i ma-

teryalnie! Chcą oni wydrzeć religię, mowę ojczyzną, zwyczaje narodowe, chcą usunąć od wykształcenia a pogrążyć w głupocie, chcą ich zubożyć, by się musieli zdać na pruską łaskę.

Prócz ciemnienia Polaków ustawicznie szczują na nich w gazetach, na zgromadzeniach na wiecach. Czynią zaś to, by zagłuszyć głos własnego sumienia, by wyrobić w świecie fałszywą, niekorzystną opinię dla Polski, a przytłumić skargi i żale dręczonych Polaków.

Te wszystkie jednak gnębia, ujadania i oszczerstwa Prusaków zaszkodzą tylko im samym, nie osiągną zaś Polaków i owszem ich podniosą i otoczą aureolą męczeństwa.

Dobrze sobie pod tym względem pamiętam słowa Brodzińskiego „Można gnębić niewinność, okuwać w kajdany, Lecz kto prawy w sumieniu, w cnocie niezachwiany, Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą; Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą”.

Pastor, dostawszy naukę, odtąd już mię nie nagabywał. Miałem święty spokój. Natomiast witał mię zawsze ukłonem

Kiedy noc spowiła już wszystko swym całunem i ciemność zapanowała niepodzielnie, nie jaśniała bowiem ani jedna gwiazdka, poczęli powoli opuszczać pokład pasażerowie i udawać się na spoczynek. Uczyniłem i ja to samo, zwłaszcza, że dął zimny wiatr i trudno było zostać na pokładzie. Położyłem się z obawą, czy zasnę? Jednak przebyte trudy sprowadziły błogi sen. Następnego dnia, a było to 9-go marca. wstałem z ciężką głową. Ból głowy dokuczał mi niezmiernie. Chcąc sobie ulżyć, udałem się na pokład. Niebo było całe obłożone chmurami, wiatr dął gwałtownie, czem utrudniał bardzo bieg naszego Senegała. Właśnie przepływa on między wyspą Ghios a przylądkiem Kara Burun.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. Odzn. exp. can. ks. Antoni *Saczyński* w Winnikach. *Inst.* na prob. w Mariahilf ks. Antoni *Czwaczka* z Fürstenthalu. — *Mian.* adm. w Fürstenthalu ks. *Wołoszczak* Stanisław. — *Przen.* ks. Paweł *Cielecki* z Baworowa do Podhajec, ks. Aleksander *Dworzański* z Podhajec do Podwysokiego, ks. Wiktor *Malawski* z Podwysokiego do Złotnik, ks. Karol *Maksymowicz* ze Złotnik do Dźwiniaczki ad Mielnica, ks. Jan *Engel* z Nowosiółki ad Krzywce do Baworowa, ks. Józef *Bodarski* do Nowosiółki ad Krzywce, ks. Antoni *Schwarz* do Tarnoszyna. — *Konkurs* na prob. w Fürstenthalu do 30 listopada.

Kraków. Zmarł w Czatkowicach ks. Walenty *Skimina*, emer. prob. z Bolechowic w 70 roku życia, 43 kapłaństwa. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Jodłowie koło Próchnika ks. Aleksander *Pawłowski*, w Mużyłowicach ks. *Fudalla* Franciszek. — *Mian.* ks. Jan *Sękowski* adm. w Szebniach, ks. *Kwieciński* Aleksander z Jasła poddziekaniem jasielskim, ks. *Schmuc* Zygmunt katechetą szk. wydz. m. w Krośnie. — *Przen.* ks. *Wawro* Szczepan

(emeryt) na eksp. do Stupnicy polskiej. — *Konkurs* na prob. w Szebniach, do 3 listopada.

Tarnów. *Odzn. Rok. i Mant.* ks. Ignacy *Ziołowski* prob. w Złotej, ks. Andrzej *Biliński* katecheta w Bochni, ks. Walenty *Wcisło* katecheta w Mielcu, ks. Stanisław *Golonka* prob w Brzeziniach, ks. Wojciech *Śnieżnicki* prob w Brzeźnicy. — *Przeniesiony* ks. Leon *Miętus* z Luszowic do Limanowy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezwaniem św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30. I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

W *Admin. Dwut. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne: Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K. Biblijne katech. elem. po 3— „ Ill. Kat. Średni po 1:60 i 1:40 „ Ill. *Katechizm Krótki* po 70 h. Ill. *Katechizm Mały* po 50 „ Wyciąg katechizmowy po 20 „ Ill. *Dzieje Biblijne* po 50 „ Ill. *Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne*, opr. razem w płótno 1:20 K. Upominek duchowny po 6 halerzy.

Najlepiej zamawiać przekazem pocztowym, dołączając 10 h. na koszt przesyłki. Przy zakupie 10 egz 1 egz. gratis. przy 50 egz. 7 gratis

Zakład rzeźby artystycznej

**WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI**

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **oltarze, feretry** i w ogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie, **Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reparacje.

Na żądanie wykaże się licznymi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju, zamiast wędrować zagranicę.

Treść nr. 4: W 50-letnią rocznicę kapłaństwa Piusa X. Ks. Dr. J. Górka.—Co sądzić o inteligencji zwierząt? Ks. Dr. Wais.—W jakim stylu budować kościoły? Modest.—Suaviter in modo, fortiter in re.—Egzorta na uroczystość poświęcenia kościoła. S. S. — Nauka religii w lwowskich szkołach przemysłowych wieczornych. Ks. Szydelski.—Projekt katechizmu ulepszanego. Ks. W. G.—Refleksye z podróży do Palestyny. Ks. Dr. St. Dutkiewicz.—Wiadomości dyecezałne. —